Nr 38

ECHA LEŚNE

ROK XIV TYGODNIK ILUSTROWANY 19 WRZEŚNIA 1937



Skrzypy w Puszczy Białowieskiej
(do artykułu na str. 812)

fot. A. Wiśniewski.

ECHA LEŚNE

ORGAN ZWIĄZKU LEŚNIKÓW R. P., RODZINY LEŚNIKA I PRZYSPOSOBIENIA WOJSKOWEGO LEŚNIKÓW

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA (22), ul. WAWELSKA 52/54, tel. 7.11.78

TREŚĆ NUMERU

Dla porównania*)

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE

(Dokończenie)

Wszystkie istniejące na terenie kolejowym chóry i orkiestry włączone zostały do K. P. W. Orkiestr K. P. W. posiada 175, a chórów 77. Zarząd Główny urządza konkursy orkiestr i chórów. Chór K. P. W. „Hasło“ z Poznania znany jest w kraju i zagranicą. Liczne kursy oświatowe i specjalne cieszą się znaczną frekwencją. Wycieczki rozrywkowo - turystyczne włączone zostały do prac kulturalno oświatowych, było ich kilkaset. Akademie i obchody są urządzane według własnych nieszablonowych programów.

Corocznie K. P. W. urządza „Święto Kolejarza Polskiego“. Na program święta składają się: rewia K. P. W., zawody wojskowe i sportowe, popis orkiestr i chórów i t. p. W świętach tych bierze udział około 10.000 członków w tym 30% ludzi w oddziałach pod bronią. Pozatym urządzane są „Święta pracy“, „Gwiazdki“ i t. p.

Uchwałą II Walnego Zjazdu Delegatów ustanowiona została „Odznaka Zasługi K. P. W.“ — nadawana w dniu „Święta Kolejarza“.

Kolejowe „Święta Pracy“ urządzane są w Ogniskach od roku 1933. Ideą tych świąt jest wykonanie przez członków własnymi siłami pracy dla Ogniska, kolejnictwa lub danej miejscowości. Inicjatywa i pomysłowość Ognisk, ma przy tym pole do popisu. W dniach „Świąt Pracy“ wykonano lub wykańczano boiska, strzelnice, ogródki, urządzenia świetlicowe i t. p.

K. P. W. współpracuje z: „Rodziną Kolejową“, Związkiem Strzeleckim i Pocztowym Przysposobieniem Wojskowym.

Domy K. P. W.: W Gdyni za 229 tys. zł. wybudowano Dom K. P. W. im. Marszałka J. Piłsudskiego. 4-piętrowy ten budynek posiada salę teatralną na 400 osób oraz pokoje na 160 osób. Jest to schronisko dla wycieczek K. P. W. W Zakopanem nabyto willę za sumę 79.457 zł. jako pomieszczenie dla wycieczek, w Worochcie wille wartości 12.000 zł. Zarz. Gł. K. P. W. zorganizował obozy w Trokach dla swoich członków z rodzinami. Wybudowano tam obszerne budynki tuż nad brzegiem jeziora. Podobne obozy zorganizowano w Redłowie pod Gdynią, oraz w Worochcie.

Z zakresu samopomocy K. P. W. wymienić należy: „Referat Bratniej Pomocy“, który ma na celu służenie członkom radą w ich sprawach osobistych, wynikłych na tle służby, oraz udzielanie zasługującym pomocy i poparcia. „Kasa Samopomocy Członków K. P. W.“ posiada 3.901 (1936 r.) członków ubezpieczonych na sumę 3.301.250 zł. Ubezpieczono się umową grupową na życie i od nieszczęśliwych wypadków w Banku Wzajemnych Ubezpieczeń „Vesta“ w Poznaniu. Kasa Samopom. udzieliła również pożyczek swym członkom na rozmaite cele na sumę 354.384 zł. (r. 1936).

Zarząd Gł. utworzył Fundusz Odpraw Pośmiertnych dla wdów i sierot po zmarłych członkach K. P. W. Na Fundusz ten przeznacza się część składek miesięcznych K. P. W. Odprawa wynosi sumę zł. 100.

Organ K. P. W. p. t. „Kolejowe Przysposobienie Wojskowe“ posiada nakład 105.000 egzemplarzy. Jest to dwutygodnik bogato ilustrowany. Prenumerata włączona jest w składkę członkowską K. P. W.

Jako miesięczny dodatek do „K. P. W.“ wydawany jest „Poradnik praktyczny dla pracowników kolejowych“ o charakterze ideowo - wychowawczym, organizacyjnym oraz fachowo - kolejowym. W roku 1936 rozpoczęto wydawać czasopismo „Instruktor“ dla kierowników prac w Ogniskach. **R. O.**

*) Patrz Nr. Nr. 10 str 197, 35 — str. 754, 36 — str. 770, 37 — str. 794.

Odpowiedzi Redakcji

Pani Z. T., Topiłówka. Redakcja powiadamia Panią, że chowane w tece z ubiegłego roku artykuły: „Organizacja gospodarstwa wiejskiego“ (późną jesienią) oraz „Czekają niezorane ugory...“ wykorzystane zostaną w ciągu najbliższej jesieni.

Myśl Pani zawarta w liście z 5 lipca b. r. jest zdrowa i kto wie, czy nie dałaby się urzeczywistnić — chodzi mianowicie (dekonspirujemy Pani pomysł przed ogółem czytelników) o stworzenie wspólnymi siłami czytanki leśnej dla młodzieży szkolnej — „Lasy Polskie — dziatwie szkolnej“. Potrzeba takiej czytanki utrwali się nietylko pośród leśników, ale i sfer oświatowych, nauczycielskich. Związek Leśników ma w tej sprawie pewne propozycje. A gdyby tak na ten temat ktoś jeszcze się odezwał. Dziękujemy pani serdecznie za życzliwe słowa i ofertę — wzruszającą!

Panom Nadleśniczym: Ornatkiewiczowi w Leśnej Hucie, W. Tomaszewskiemu w Błędnie, M. Szafranowi w Gliśnicy, Wł. Fełenczakowi w Różanej, inż. H. Stephanowi w Wandzie, Fr. Smolińwi w Drawsku, B. Kiszkiełowi w Rudzie, Panu Leśniczemu Józefowi Królowi w Kolańskiej Hucie tak życzliwie i skutecznie reagującym na nasz apel — o pozyskanie nowych prenumeratorów — serdecznie dziękujemy.

N-czy B. Zarzycki — Ostrów. Artykuły i notatki Pana dajemy w miarę możności — prosimy o cierpliwość.

Pani J. A. O. Pani refleksje na temat Zaduszek zamieszczone będą w „Echach“ w październiku b. r.

Wł. Molski — Dobra Iwie. List Pana odesłaliśmy autorom artykułu z prośbą o odpowiedź pod pańskim adresem.

Ignacy Iglikowski

O lasach drobnej własności*)

Ostatnimi czasy spotyka się głosy w prasie fachowej o lasach tak zwanej drobnej własności.

Ponieważ w roku 1932, na mający się odbyć zjazd leśników we Lwowie zgłosiłem referat w tej sprawie, zjazd jednak nie doszedł do skutku, pragnę obecnie uwagi moje poruszyć w prasie leśnej, może przyczynią się również do głosów leśników nawołujących do reformy w tej dziedzinie.

Każdy z panów leśników pracujący na terenie, jeżdżąc po okolicy spotyka się często z lasami tak zwanymi w ł o ś c i a ń s k i m i. Lasy te, a właściwie laski, gdyż trudno je nazwać lasami, przedstawiają się jako przerzedzone zarośla sosnowe z karłowatymi sosenkami, lub innymi gatunkami drzew obgryzanymi przez bydło. Liczne pniaki wskazują, że niech tylko taka sosenka dorośnie do wieku, że może być użyteczna chociaż na drążek, już jest wyrębywana. Gleba w takich laskach zdziczała wskutek luźnego zadrzewienia, pasania nadmiernej ilości bydła i wygrabywania ściółki nie rokuje żadnej przyszłości dla porosłego drzewostanu.

A przecież niektóre wsie mają dosyć pokaźne ilości takich lasków, sięgające do kilkaset ha obszaru.

Dla przykładu wezmę powiat Ostrołęka, na którego terenie pracuję i który zbadałem szczegółowo.

W rejestrze pomiarowym powiatu ostrołęckiego mamy następujące cyfry, które wzięto z dawnego powiatu ostrołęckiego przed przyłączeniem 3 gmin: w gospodarstwach poniżej 50 ha gruntów leśnych zalesionych i niezalesionych jest 8100 ha, pastwisk 16712 ha. W rubryce pozostałe grunta, to jest po odliczeniu gruntów ornych, leśnych, pastwisk i łąk, figuruje liczba 10923 ha. Jeżeli przyjrzymy się tym poszczególnym pozycjom, możemy wysnuć następujące wnioski. Pastwisk liczy się 16712 ha. Jak one się przedstawiają? Są to przeważnie półnieużytki, na których bydło tylko formalnie się pasie, gdyż w szczególności trawy tam jest niewiele, są to grunta w większości wypadków albo suche zdeptane, porośnięte rzadkim porostem lichych traw, lub też podmokłe z roślinnością bagienną. Śmiało można powiedzieć, że połowa tych gruntów liczących się jako pastwiska, na pastwiska się nie nadaje, winna być zalesiona jako grunta wybitnie leśne. Druga połowa tych gruntów po odpowiednim ulepszeniu, jak to: bronowaniu, podsiewie traw, jako pastwisko może dać więcej korzyści dla bydła niż ta cała powierzchnia 16712 ha. W rubryce grunta pozostałe, t. j. 10923 ha, również napewno połowa to nieużytki, które winny być zalesione. Jeżeli teraz podsumujemy grunta, które winny znaleźć się pod lasem otrzymamy:

Grunta leśne obecnie — 8100 ha, połowa pastwisk — 8353 ha, połowa t. zw. gruntów pozostałych — 5461 ha, otrzymamy razem 21814 ha na 165000 ha powierzchni powiatu.

Jest to liczba równa bez mała powierzchni lasów państwowych w powiecie ostrołęckim. Jeżeli lasy państwowe w tej ilości są zorganizowane w kilka nadleśnictw z liczną administracją i dają dosyć poważny dochód, słusznym byłoby, ażeby i te lasy włościańskie były zorganizowane i miały swój zarząd i opiekę.

Jaki dochód obecnie dają laski włościańskie swoim właścicielom? Minimalny i często sporadyczny. Użytkowują je niejednokrotnie nie ci, którzy faktycznie mają prawo, lecz więcej śmiały i przedsiębiorczy, któremu uda się na szkodę innych współwłaścicieli wyciąć jakąś grubszą sztukę.

Polityka organizacji drobnej własności leśnej jest w ogóle problemem niesłychanie ważnym dla gospodarki krajowej. Polska posiada w/g danych byłego Departamentu Leśnictwa 1.915.019 ha lasów należących do drobnej własności ziemskiej. Główny Urząd Statystyczny określa obszar lasów małej własności na 2.265.485 ha, a ilość ta ciągle może wzrastać wskutek parcelacji i regulowania służebności. Uregulowanie gospodarstwa tych lasów powinno być otoczone szczególną opieką tak Państwa, jak związków samorządowych, organizacji zawodowych i naukowych leśnych i poszczególnych obywateli. Jaka jest olbrzymia strata dla dobrobytu poszczególnych właścicieli drobnej własności leśnej i dla kraju, że tak olbrzymie ilości lasów nie dają należytego dochodu? Według danych statystycznych obcych krajów wszędzie mała własność daje z 1 ha powierzchni mniejszy przyrost masy drzewnej niż wielkie własności i lasy państwowe. Tak np. według danych podanych przez dyrektora Jana Miklaszewskiego: „Lasy i leśnictwo w Polsce", w Czechosłowacji wydajność lasów drobnej własności wynosi 2,40 m^3 z ha rocznie, podczas gdy lasy poniżej 100 ha w tejże Czechosłowacji dają przyrostu 3,60 m^3 z ha. W Saksonii produkcja z lasów małej własności daje przeciętnie 53% produkcji lasów państwowych, więc około połowy. Jeżeli przyjąć, że taki sam stosunek panuje i u nas, choć w rzeczywistości u nas jest dużo gorzej, niż w tych państwach o wysokiej kulturze gospodarczej (danych cyfrowych nie posiadamy), strata z 1 ha w porównaniu z lasami państwowymi jest około 1,40 m^3 rocznie. Jeżeli przeliczyć tę stratę na ogólną powierzchnię lasów drobnej własności, to otrzymamy strat na przyroście około 3 miliony m^3 rocznie. W rzeczywistości, ponieważ stan naszych lasów drobnej własności jest gorszy niż w Saksonii i Czechosłowacji, strata ta jest jeszcze daleko większa. Są to niesłychanie wysokie cyfry sięgające kilkudziesięciu milionów zł rocznie.



*) Patrz artykuły na ten temat: Echa z 1937 r.: Nr.2 str. 27, Nr. 3 str. 43, Nr. 4 str. 69, Nr. 21 str. 467, Nr. 22 str. 491.

W odniesieniu dla jednego powiatu ostrołęckiego wziętego dla przykładu, straty te wynoszą około pół miliona zł rocznie. Zagadnienia lasów drobnej własności są szeroko omawiane w literaturze fachowej państw zagranicznych, jak Niemcy, Stany Zjednoczone. W Stanach Zjednoczonych już dawno powołano specjalny dział t. zw. dział Leśnictwa Zagrodowego, który zajmuje się lasami drobnej własności, to wszystko świadczy jak niesłychanie ważnym jest zagadnienie racjonalnego zagospodarowania lasów drobnej własności.

Dla rozwiązania tych zagadnień były robione próby tak w Niemczech — w Prusach, jak i u nas w Małopolsce, w Poznańskim, w Pomorskim. Łączono drobnych właścicieli w spółki leśne, które skupiały zarząd poszczególnych drobnych właścicieli lasów celem wspólnej eksploatacji, hodowli i zarzadu lasów drobnych. W praktyce jednak spółki te nie dały odpowiednich rezultatów.

W Poznańskim i Pomorskim na zasadzie obowiązujących tam jeszcze pruskich ustaw powstało tylko 6 takich spółek o obszarze 407 ha. Spółki te tak u nas, jak i w innych krajach, nie dały jeszcze odpowiednich rezultatów i może dlatego, że powstało ich tak mało.

Sprawa zagospodarowania lasów drobnej własności jest więc jeszcze otwarta i oczekuje ustawowego załatwienia.

Widząc tak katastrofalny stan lasów drobnej własności próbowałem zwrócić na to uwagę samorządów, jako instytucji najbliżej stojących właścicieli tych lasów. Wygłosiłem w 1931 roku w sejmiku ostrołęckim referat o zagospodarowaniu lasów drobnej własności, proponując stworzyć zarząd nad tymi lasami, czy to w formie leśniczego powiatowego, jak to zrobiły już niektóre powiaty, czy też w formie spółek leśnych. Sprawa jednak nie posunęła się naprzód, wybrano komisję, która się nie zebrała, wszystko idzie po dawnemu.

Dlatego też występuję jeszcze w prasie leśnej, powołanej do zabrania głosu w tej sprawie krajowego leśnictwa.

Źle się dzieje, drobni właściciele gospodarują nieudolnie i rabunkowo, powinno w tę sprawę wkroczyć Państwo.

Jeżeli poszczególny obywatel źle sprawia zarząd nad swoim majątkiem, gospodaruje na szkodę dla swego majątku i przyszłych swych spadkobierców — Państwo ma prawo ingerencji, sprowadza t. zw. „ubezwłasnowolnienie", odbiera się zarząd nieudolnej jednostce i ustanawia kuratora. Jeżeli przedsiębiorstwo popada w kłopoty finansowe, przestaje płacić zobowiązania, nie daje dochodu — ustanawia się nad nim nadzór sądowy. Jeżeli w poszczególnych wypadkach Państwo występuje i ogranicza prawa poszczególnej jednostki, czy też przedsiębiorstwa w gospodarowaniu swoim majątkiem, tym bardziej winno to zrobić Państwo w stosunku do właścicieli drobnej własności, którzy gospodarują nieudolnie i rabunkowo, z uszczerbkiem dla dobra własnego i dobrobytu ogólnego. Państwo winno ustanowić przymusowy zarząd nad lasami drobnej własności leśnej. Jak on ma być zorganizowany, winna wyłuszczyć szczegółowo wydana w tym celu ustawa. Zarząd ten winien być pod opieką administracji leśnej państwowej lub organów ochrony lasów. Zarząd przymusowy winien odbywać się na rachunek i korzyść właścicieli lasów drobnych, którzy powinni otrzymać wszystkie nadwyżki dochodów, jak również winni pokrywać wszystkie wydatki jakie w początkach lasy te mogą wymagać. Nie wykluczam również ustanowienia zarządu pod opieką samorządów.

Zajęcie się przez Państwo losami drobnej własności jest niesłychanie ważne i pilne. Państwo i samorządy wydają corocznie poważne kwoty na zalesianie nieużytków. Póki zarząd lasów własności drobnej nie jest należycie zorganizowany, tym zalesionym nieużytkom grozi taki sam los, jaki mają obecnie wszystkie laski włościańskie, t. j. są one dewastowane, wypasane przez bydło i rąbane bez żadnego planu i ładu. Śmię twierdzić, że te wydatki nie są należycie gwarantowane i celowość ich jest do pewnego stopnia problematyczna.

Reasumując powyższe wnoszę: zważywszy, że lasy drobnej własności są gospodarowane rabunkowo, bez należytego zarządu, nie dają odpowiednich dochodów ani właścicielom tych lasów, ani dla Skarbu Państwa, niezbędne są w tej dziedzinie reformy, czy to w formie ustanowienia przymusowego państwowego zarządu nad tymi lasami, czy też tworzenia zarządów pod opieką samorządów.

Czynniki miarodajne winny opracować i wydać odpowiednie ustawy, które by poprawiły dla dobra kraju stosunki w lasach drobnej własności.

UCZMY SIĘ POZNAWAĆ GRZYBY!

6. Grzyb prawdziwy — Boletus edulis Bull., borowik, borownik,



prawik, prawak, prawdzik, prawdziwek (błędna nazwa z rosyjskiego — grzyb biały). Rośnie w lasach iglastych i liściastych, przy tym egzemplarze pochodzące z drzewostanów liściastych są jaśniejsze i bardziej aromatyczne; wskutek tego w handlu wyżej są cenione. Owocuje od końca maja aż do listopada. Jest to gatunek najlepszy do suszenia i dlatego w Polsce i krajach wschodniej Europy posiada wśród wszystkich grzybów największe znaczenie gospodarcze.

Eksport suszonych borowików z Polski wynosi rocznie około 150 tys. kg i skierowany jest głównie do krajów Ameryki Północnej. Poza suszeniem używany jest bardzo chętnie do konserw i wszelkich przetworów. Jest to gatunek skrzętnie wszędzie wyszukiwany i dlatego coraz rzadszy, zwłaszcza w pobliżu większych osiedli ludzkich. W miarę wzrostu ludności i zmniejszania się powierzchni lasów zbiory tego gatunku będą coraz mniejsze. Należy o tym pamiętać i nie pozwalać na rabunkową gospodarkę podczas zbierania borowików.

H. O.

SOSNY

(Z WŁÓCZĘGI PO DRUSKIENICKICH LASACH)

Jakże dziwne właściwości ma ten wiatr, niosący żywiczną woń sosnowego lasu? Wbrew, zdawałoby się, prawom fizyki, przyciąga ku sobie, miast odpychać! Idźmy więc! Dajmy się pociągnąć urokowi tego zapachu, co rozszerza płuca i prostuje zgarbioną postać mieszczucha.

Jesteśmy w lesie. Pierś oddycha swobodnie, uszy zapomniały już o huku wielkiego miasta i wsłuchują się w dziwny, pieszczotliwy poszum drzew. Co raz





raźniej rozglądamy się dookoła. Z kolei wzrok zaczyna się poddawać urokowi lasu. Początkowo nie widzisz nic tylko długie szeregi wysokich, gdzieś tam w niebo sięgających prostych drzew, a jedno do drugiego podobne... Nie bój się intruzie, skoroś już wszedł do lasu, otwórz oczy szeroko i patrz! Myślisz, że te sosny to takie spokojne, głupiutkie

SOSNY

Zdjęcia autorki artykułu

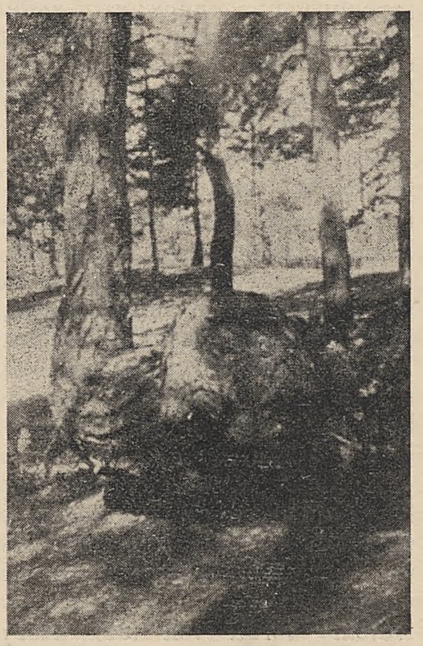




olbrzymy, bezmyślnie rosnące tak sobie od lat? Nie widzisz ich drogi do słońca? Światła chcą, więc jedna przez drugą pnie się wyżej i wyżej by z mroku się wydrzeć. Patrz, jak ta tutaj aż z wysiłku przeogromnego na zadzie przysiadła, ale zwyciężyła! Strzeliła potem w górę i rozrosła się wspaniale, śmiało i dumnie wznosząc głowę ponad współzawodniczki.

Widzisz tę, co jak wąż się wije? Któż ją w chytrości prześcignie! Nie dała się zdusić. Przygarbiona, chyłkiem, każdą wolną szparą wychylała się, to tu, to tam, byle wyżej, byle bliżej słońca. Dopięła swego, a królewska korona ozdobiła jej czoło w nagrodę wysiłku.

Widziałeś kiedy starą sosnę? Jak ciężko rozsiadła się nad drogą, szeroko rozrośnięta i patrzy z uśmiechem na mijających ją ludzi. To jakieś efemerydy, idą, giną gdzieś szybko, czasem przyglądają się jej z podziwem, kiedyindziej znów tulą się do niej strwożone, bojące się miłych ożywczych kropli deszczu. A ona stoi wciąż, kiwa starą głową i mruczy coś z cicha. Pochyla się teraz i coś szepce do sąsiadki co ciężko wparła się w ziemię czterema krótkimi nogami. Pewnie obgaduje tę starą elegantkę, co ramiona swe w górę wzniosła na kształt świecznika i w sztucznej,

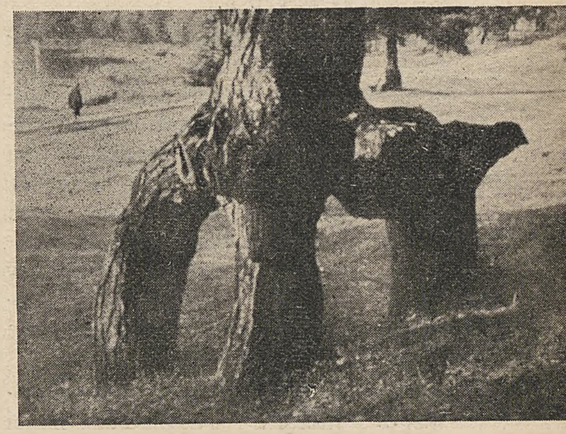


kokieteryjnej pozie wdzięczy się gdzieś tam do chmur.

Wsłuchajmy się, może poznamy leśne ploteczki...

Zniknęły gdzieś jednostajne szeregi, pozostało mnóstwo, mnóstwo drzew, pełnych życia i fantazji, a każde inne, każde o własnym odrębnym obliczu.

Mgr. Halina Jabłońska.



Inż. STANISŁAW DYMZA

O wyciągu witaminowym z igieł sosnowych

Wartość odżywcza nieomal wszystkich, spożywanych przez nas pokarmów uwarunkowana jest obecnością specjalnych substancyj chemicznych, t. zw. w i t a m i n. Brak witamin w organizmie ludzkim wywołuje jego schorzenia, nierzadko prowadzące do śmierci.

Z pośród licznych witamin, regulujących przemianę materii, niepodrzędną rolę odgrywa witamina C, której obecność stwierdzono w pomidorach, kapuście, sałacie, kwasie ogórkowym, burakowym, cytrynowym, w pomarańczach, jabłkach, malinach, w licznych chwastach, a także w i g ł a c h s o s n o w y c h i ś w i e r k o w y c h.

Organizm pozbawiony witaminy C zapada na chorobę, zwaną szkorbutem, a polegającą na brzęknięciu i krwawieniu błon śluzowych jamy ustnej, pękaniu naczyń krwionośnych, wywołujące skolei krwawienie podskórne, na bólu kończyn, nienaturalnej łamliwości kości, gniciu zębów, oraz na ropieniu dróg oddechowych. Zapobiega się tej chorobie przez spożywanie na surowo, wyliczonych wyżej, warzyw i owoców. Przeciwnie występowanie szkorbutu zaobserwujemy wśród tych ludzi, których istotnym pożywieniem są wszelkiego rodzaju konserwy, suchary, suszone ryby, mleko w puszkach itp. Dlatego nierzadko choroba ta szerzyła się wśród żołnierzy na froncie, z konieczności żywiących się przez czas dłuższy konserwami lub sucharami. W takich i temu podobnych wypadkach można wprowadzić do organizmu witaminę C w postaci preparatu, przygotowanego między innymi z i g i e ł s o s n o w y c h.

Przeciwszkorbutyczna witamina C — jest to kwas askorbinowy, spokrewniony z cukrami, z których daje się pozyskać syntetycznie. Kwas ten jest wrażliwy na działanie środków utleniających, z którymi po zetknięciu się traci swoje własności lecznicze. Zawartość kwasu askorbinowego w igłach sosnowych waha się w szerokich granicach i średnio nie przekracza 0,5%.

Produkcja preperatu witaminowego (dzięki rozpuszczalności kwasu askorbinowego w wodzie) polega na ekstrahowaniu igieł sosnowych wodą i podgęszczeniu tak otrzymanego wyciągu do odpowiedniej konsystencji.

Proces produkcji składa się z następujących etapów:

1. rozdrobnienia igieł
2. wodnej ekstracji
3. wyparowania wyciągu witaminowego.

R o z d r a b n i a n i e i g i e ł. Celem przyśpieszenia ługowania kwasu askorbinowego z igieł, poddaje się je jednorazowemu walcowaniu. Przyrząd rozdrabniający składa się z dwóch walców kamiennych, obracających się na osiach, połączonych ze sobą kołami zębowymi, a poruszanych przy pomocy korby. Igły przechodząc przez walce zmniejszają swoją grubość, z jednoczesnym zwiększeniem powierzchni. Drugim przyrządem do rozdrabniania surowca może służyć moździerz kamienny. Do produkcji wyciągu witaminowego używa się zwykle igieł sosnowych tegorocznych, zebranych w połowie października, w czasie największej zawartości kwasu askorbinowego.

E k s t r a k c j a i g i e ł i w y p a r o w a n i e w y c i ą g u. Ługowanie witaminy C z igieł odbywa się wodą filtrowaną na zimno. Wystarczy zalać rozciśnięte igły wodą aby po upływie 10—15 minut kwas askorbinowy całkowicie przeszedł do roztworu. Rodzaj naczynia nieodgrywa roli i mogą być stosowane zwykłe kotły miedziane. Tak otrzymany wyciąg podgęszcza się pod zmniejszonym ciśnieniem i powstaje niemal stały preparat witaminowy, charakteryzujący się następującymi własnościami:

ciemne zabarwienie, gorzki smak i charakterystyczny zapach; towarzyszą mu zwykle żywica, chlorofil, garbniki i różne węglowodany.



Własności te są nieporządane ze względów zrozumiałych, to też celem oczyszczenia skondensowanego preparatu, zadaje się go specjalnym rozpuszczalnikiem t. zw. alkoholem izobutylowym lub mieszaniną tego alkoholu z benzenem.

Oczyszczony preparat witaminowy rozpuszcza się w wodzie w ilości równej połowie objętości wyciągu i wyparowywuje się pod zmniejszonym ciśnieniem w celu usunięcia rozpuszczalnika. Aczkolwiek tego rodzaju postępowanie wywołuje pewne straty kwasu askorbinowego jednakże brak zanieczyszczeń straty te wyrównuje. Przy stosowaniu alkoholu izobutylowego z domieszką benzenu (na 2 części alkoholu 1 część benzenu) — straty witaminy są mniejsze. Przy dwukrotnym płukaniu następuje całkowite oczyszczenie preparatu (sposób postępowania jak wyżej).

Tak otrzymany preparat witaminowy w odpowiednim opakowaniu wysyła się do odbiorców.

Produkcję preparatu witaminowego z igieł sosnowych zrealizowały obecnie Niemcy i Rosja dla potrzeb wojska.

Jakkolwiek w Polsce higiena odżywiania nie wymaga spożywania pokarmów z obecnością odpowiedniej ilości preparatu witaminowego, może on bowiem być zastąpiony wymienionymi na wstępie warzywami i owocami, nie mniej jednak uruchomienie zakładu produkującego preparat witaminy C jest pożądany dla potrzeb wojska przede wszystkim w okresie wojennym. Odżywianie frontowe jest oparte przede wszystkim na konserwach i sucharach, nie posiadających w zasadzie wielkich wartości odżywczych, to też dodanie do tych pokarmów witaminy C przyczynić się może wydatnie do zachowania sprawności fizycznej żołnierza.

Obecność dostatecznej ilości surowca, jak również prosty sposób produkcji nie wymagający znacznych inwestycyj, sprzyja zrealizowaniu wytwórczości preparatu witaminy C z igieł sosnowych w Polsce.

Z LASÓW PAŃSTWOWYCH

Wczasy robotnicze w lasach państwowych*)

Robotnicy zakładów przemysłowych w Lasach Państwowych dotychczas nie mieli możności poznawania Polski, gdyż z wyjątkiem okresu służby wojskowej, nie wyjeżdżali przeważnie ze swych środowisk. Sprawa organizacji obozów letnich — wypoczynkowych i szkoleniowych obecnie jest coraz aktualniejsza w całej Polsce — szereg organizacji społecznych. Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego oraz różne instytucje państwowe i samorządowe urządzają coraz większą ilość obozów i wycieczek krajoznawczych, dając możność przeszło dwustutysięcznej rzeszy pracowniczej spędzenia urlopu z korzyścią dla zdrowia, umysłu i charakteru, poznania swego kraju i umiłowania go.

Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych w roku bieżącym uczyniła próbę zorganizowania wczasów robotniczych — urządzono 3 obozy — jeden w Mielniku dla robotników tartaku w Nurcu, zorganizowany przez Dyrekcję L. P. w Siedlcach, drugi w Mieroszynie k./Rozewia i trzeci w Hermanicach k./Ustronia dla robotników z pozostałych zakładów przemysłowych.

Obozy te trwały po 2 tygodnie, miały one na celu danie wypoczynku robotnikom oraz zapoznanie z zagadnieniami obronności państwa, znaczeniem morza, bogactwami naturalnymi Polski i t. p.

Obóz w Mieroszynie k./Rozewia urządzony był dla 40-tu robotników w ramach wielkiego obozu propagandowego Ligi Morskiej i Kolonialnej.

Podczas obozu odbyły się wycieczki do latarni w Rozewiu, wzdłuż wybrzeża polskiego, do Gdyni i do Gdańska, następnie w szeregu pogadankach zapoznano się z aktualnymi sprawami ogólnopaństwowymi oraz socjalnymi w przemyśle drzewnym.

Czas wolny poświęcano na plażowanie, sporty, śpiewy i tańce.

Mimo krótkiego trwania obozu, dzięki pięknej pogodzie i beztroskiemu życiu, wszyscy uczestnicy bardzo zżyli się ze sobą i z wielkim smutkiem, gdy przyszedł koniec obozu, rozjeżdżali się do swych domów

Obóz w Hermanicach urządzono przy pomocy Okręgowego Urzędu W. F. i P. W. O. K. V w Krakowie, jako obóz wychowania fizycznego dla 140 uczestników.

Poza tym szereg robotnic było wysłanych do różnych obozów wychowania fizycznego, urządzanych przez P. U. W. F. i P. W.

Tegoroczne doświadczenia obozowe wybitnie wykazują konieczność urządzania wczasów robotniczych na znacznie szerszą skalę już we własnym zakresie, da się przez to osiągnąć nie tylko zdobycze zdrowotne i wypoczynek robotników, ale można będzie podczas obozu przygotować zespoły do prac społeczno-kulturalnych, społeczno-gospodarczych, sportowych, można będzie ściślej wiązać robotników z przedsiębiorstwem i dając im możność poznania Polski wzmocnić ich stosunek do własnego państwa.

To też Dyrekcja Naczelna Lasów Państwowych projektuje na przyszłość szerokie ujęcie akcji wczasów robotniczych, by wszyscy stali pracownicy zakładów przemysłowych mieli możność spędzenia swego urlopu co rok w innej części Polski.

Bojan Krąkowski

*) Podajemy ten artykuł, zaznaczając, że zagadnienie wczasów robotniczych w Polsce staje się coraz aktualniejsze, czego wyrazem będzie zjazd projektowany na październik r. b. w Warszawie w sprawie wczasów robotniczych (Red).

Spodziewany urodzaj nasion drzew leśnych

Komunikat obszerniejszy w tej sprawie wyjdzie z pewnym opóźnieniem z powodu niepunktualności niektórych jednostek terenowych w nadsyłaniu kwestionariuszy urodzaju nasion drzew leśnych do Instytutu Badawczego L.P.

Okres 1937-38 będzie pod względem urodzaju nasion dość słaby i to w stosunku do wszystkich naszych najważniejszych drzew leśnych, z uwagi na mniej lub więcej obfite lata poprzednie.

Ogólnie sprawa ta przedstawia się jak następuje:

Sosna pospolita (obradza co 3 - 5 lat) — urodzaj słaby po niezwykle dobrym urodzaju zeszłorocznym;

Świerk zwyczajny (obradza w warunkach sprzyjających co 3 - 5 lat, w gorszych co 5- 7 lat, a w górach nawet co 8 - 10 lat) — urodzaj słaby za wyłączeniem sporadycznych gniazd, w których można go określić jako średni, a nawet dobry.

Jodła pospolita (okresy nasienne co 4 - 6 lat) — urodzaj słaby, po kilkuletnich dobrych urodzajach.

Dąb szypułkowy (obradza częściowo co 3 - 5 lat, pełne lata nasienne co 5-8 lat) — urodzaj słaby, jednak są podstawy do przewidywania, że będzie on lepszy niż w roku ubiegłym.

B u k (obradza co 5 - 8 lat) — urodzaj s ł a b y po nienotowanie dobrym zeszłorocznym.

W stosunku do zapotrzebowania na nasiona sosny i świerku, to obaw do pokrycia go nie mamy, gdyż rozporządzamy zapasami, natomiast w odniesieniu do dębu i jodły musimy bardzo skrupulatnie wykorzystać wszelkie możliwości i zebrać każdą ilość nasion, gdzie się tylko da, wyjątek stanowią powierzchnie przeznaczone do naturalnego odnowienia przy pomocy rosnących na nich dębów czy jodeł.

Konieczność wykorzystania wszelkich możliwości w stosunku do dębu i jodły uwydatni się jeszcze bardziej, gdy uprzytomnimy sobie rzadkie obfitsze lata nasienne tych gatunków oraz niemożność dłuższego przechowywania ich nasion.

Walka z grzybami pasorzytniczymi w L. P.

Rozprzestrzenianie się grzybów szkodliwych, t.j. zwiększanie ich stanu ilościowego idzie w parze z ogólnymi sprzyjającymi warunkami atmosferycznymi, jednak nigdy nie notujemy silnych skoków, jak to ma miejsce w rozwoju i inwazji szkodliwych owadów; poza tym, grzyby występują skrycie, co jeszcze zwiększa trudność walki z nimi.

Administracja Lasów Państwowych prowadzi przede wszystkim walkę z osutką sosnową *(Lophodermium pinastri)*, wynalezienie odpowiedniego środka do zwalczania tego grzyba, jest najistotniejszą troską Instytutu Badawczego L. P.

Wiosna i lato roku 1937 były okresami bardzo sprzyjającymi rozwojowi osutki i z terenu ciągle napływają alarmujące wiadomości. Instytut Badawczy L.P. ze swej strony prowadzi szybkie i energiczne badania oraz próby w celu opanowania groźnej zarazy.

Pospolicie znana i stosowana ciecz bordowska bardzo podrożała, gdyż zawdzięczając zbrojeniom różnych państw i popytem na miedź, ceny siarczanu miedzi wzrosły prawie dwukrotnie.

Wysokie koszty zwalczania osutki i jej szybkie opanowywanie terenu skłoniły Instytut Badawczy L.P. do szukania dróg i możliwości tańszego i, jeśli chodzi o rozsadniki, skuteczniejszego sposobu walki. Badania i doświadczenia prowadzono szczególnie w kierunku ochrony rozsadników, — tych magazynów materjału sadzonkowego. Zawdzięczając warstewce nalotu woskowego, znajdującego się na młodziutkich pojedyńczo ustawionych szpilkach siewek, ciecz trwale nie przylega do igliwia, a tylko po nim spływała. Dopiero na starszych sadzonkach przyczepność cieszy była dostateczna.

W wyniku badań wynaleziono nową ciecz, która została nazwana „C i e c z ą W a r s z a w s k ą", zbliżoną swym działaniem do znanej cieczy kalifornijskiej (siarkowo wapiennej). Dotychczasowe próby dały rezultaty bardzo pomyślne i możemy mieć nadzieję, że już w najbliższej przyszłości uzyskamy tani, skuteczny i nasz własny, krajowy środek przeciw osutce.

KOMISJA EGZAMINACYJNA W DYREKCJACH L. P.

Pan Minister Rolnictwa i Reform Rolnych decyzją z dn. 30 sierpnia 1937 r na zasadzie § 7 rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 7-go stycznia 1925 r. (Dz. U. R. P. Nr. 6 poz. 49) powołał następujących urzędników do Komisyj Egzaminacyjnych przy Izbach Skarbowych dla kandydatów na stanowiska urzędników rachunkowych i kasowych II kat w służbie państwowej: mgr. J ó z e f a P o d c i b o r s k i e g o, radcę w Dyr. Nacz. L. P. — na Komisarza Egzaminacyjnego przy Izbie Skarbowej w Wilnie.

S t a n i s ł a w a Ś w i ę c i a, podreferendarza p-o. Kierownika Biura Fin w D. L. P. w Łucku, na Komisarza Egzaminacyjnego przy Izbie Skarbowej w Łucku.

Z KAMERĄ NA TROPIE PRZYRODY



O zachodzie słońca.

Z PUSZCZY BIAŁOWIESKIEJ

Gdy wreszcie po przebyciu sześciuset km wysiadłem z półtuzinem moich kamer w Hajnówce, z przestworzy woda lała się strumieniem; deszcz dzwonił po szybach, a srebrne jego duże krople spływały jak łzy ku dołowi. Siedziałem przy oknie i beznadziejnie wpatrywałem się w szczelnie otulone mgłą i chmurami niebo i zalany wodą świat. To słońce, które tak bardzo potrzebne jest dla moich światłoczułych obiektywów, uwięziły gdzieś daleko w przestworzach nieznośne, ołowiane chmury. Chciałem przecież jak najprędzej zagłębić się w odludną puszczę, aby tu wśród wiekowych sosen, strzelistych świerków i rozłożystych dębów po męczącej podróży odetchnąć całą piersią, swobodnie, na łonie wolnej natury i spokojnie strawić pierwsze

moje wrażenia, bo przecież polską puszczę poraz pierwszy mam zobaczyć...



Powalone olbrzymy.

Po pierwszej przespanej nocy w namiocie i powierzchownym zaznajomieniu się z otoczeniem początkowo przeżywane wrażenia przychodziły jak czar jakiś pełen tajemniczych sił, które borykały się w mózgu. Nie mam słów, aby wyrazić pochwałę puszczy — tej polskiej, prawdziwej puszczy i serca jej Parku Narodowego.

Wśród bujnej wegetacji, obumarłe drzewa - olbrzymy, zębem wieków dotknięte walą się do snu wiecznego z łoskotem, a pośród znacznej wilgoci ich kolosalne ciała szybko murszeją; porastają je mchy i liczna zieleń, zapadają się, a na pozostałej z nich szczątków próchnicy wyrastają nowe drzewa, pełne żywotnych sił i nowego, beztroskiego życia. Gdzie okiem spojrzysz leżą, w bezładnie splątanych gąszczach pokrzyżowane kolosy, tworząc olbrzymie wykroty, które wśród pięknych skrzypów i pnących się widłaków, porosłe zwisającemi brodami mchu, bardzo często przypominają tobie walczące żubry i innych potentatów tej królewskiej kniei. Widziałem już coprawda niejedną puszczę dziewiczą na obu półkulach globu ziemskiego, lecz polska puszcza jest naprawdę piękną puszczą — najpiękniejszą, może dla tego, że sercu polskiemu najbliższą... My więc Polacy dumni być możemy, że skarb taki zachowaliśmy i posiadamy. Ileż to tajemnic niezbadanych kryje w sobie ta niezwykła puszcza? Ileż tajników z życia, walczących o byt, istot czeka na dzienne światło? Jakaż przebogata szata roślinna składa się na jej bogactwa?

Podczas samotnych wędrówek w głębokiej puszczy wzdłuż i wszerz poprzez mokradła i wysokie, zbite chaszcze, spotykałem wszystkie niemal ptaki gnieżdżące się u nas i zalatujące w wędrówkach swoich z krain dalekich — słonecznych i mroźnych. Już samo muzeum puszczańskie ma przygodnie zebranych okazów około dwieście. Dla ornitologa to prawdziwa kopalnia złota i z pewnością puszcza pod tym właśnie względem dałaby materiał jeszcze bardziej ciekawy o wysokiej wartości naukowej — na którą wartoby się pokusić!



Widłaki.

Moje poszukiwania w puszczy coprawda były więcej niż skromne — przez zebranie charakterystycznych fotogramów chciałbym dorzucić maleńką cegiełkę do tej pracy pionierskiej tych ludzi, którzy jak to zwykle mówią „porywają się z motyką na słońce" i... często zwyciężają. Są zresztą tacy co wolą partyjkę bridge'a, — inni „zawieszeni" na sęku wiekowej sosny, między niebem a ziemią, przy obiektywie ukrytej w zieleni kamery fotograficznej wolą chwytać pełne niezbadanych tajemnic życie dzikich zwierząt, jeszcze inni kolekcjonują namiętnie guziki...

Niewątpliwie Puszcza Białowieska, pod względem przyrodniczym jest może najciekawszym ośrodkiem w Polsce. Dałby Bóg abyśmy równocześnie z taśmą kinową, pełną scen z życia polskiej przyrody, klangor żurawi z pokrytych mgłą i oparami bagien, który o wschodzie słońca tak radośnie rozbrzmiewa po puszczy, mogli usłyszeć przez własny odbiornik radiowy.

Antoni Wiśniewski.



Wybór miejsca i jesienne przygotowanie gleby w rozsadnikach

Jakość materiału sadzonkowego, wyhodowanego w rozsadnikach, decyduje o zdrowotności i użytkowalności przyszłych drzewostanów; a ponieważ wybór miejsca pod rozsadnik jest czynnością bardzo odpowiedzialną i nader ważną, to należy się nad tym zagadnieniem poważnie zastanowić.

Pod rozsadnik należy wybierać taki teren, który w zupełności odpowiada wymaganiom hodowanego gatunku drzewa, tak pod względem siedliska, jak i położenia oraz najbliższego otoczenia.

Projektowanie rozsadnika nigdy nie może być niespodzianką dla miejscowego leśnika, a wybór miejsca odkładany na „ostatnią godzinę". Sprawa ta winna być dokładnie omówioną i zdecydowaną naprzód, — przynajmniej na rok następny.

Jeśli się okaże, że odpowiedniego zrębu nie mamy do dyspozycji, albo że tereny odpowiadające naszym projektom znajdują się zbyt daleko od miejsc podlegających zalesieniu, — wówczas **musimy zdecydować się na dokonanie specjalnego wyrębu w miejscu nadającym się do założenia rozsadnika.**

Na tak ważny cel zamiana zrębów zawsze będzie możliwą i napewno uzyskamy na to zezwolenie władz, jeśli w odpowiednim czasie o nie poprosimy.

I. WYBÓR MIEJSCA.

1) Położenie. Z uwagi na konieczność bezpośredniego dozoru i ochrony rozsadnika, winien on znajdować się **blisko miejsca zamieszkania gajowego**, zaś względy łatwego wywozu wyprodukowanych sadzonek skłaniają nas do wyboru miejsca **blisko drogi.** Oba te warunki spełniamy przede wszystkim przy zakładaniu rozsadników stałych.

Rozsadniki czasowe zakładane są przeważnie **na świeżych zrębach obok terenów przeznaczonych pod uprawę w latach najbliższych.**

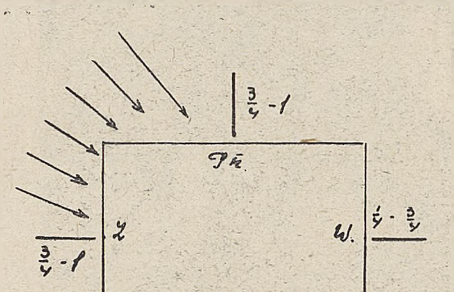
2) Teren równy, a w razie braku takiego, lekko pochylony ku północy, północnemu - zachodowi, lub północnemu - wschodowi jest pod rozsadnik najodpowiedniejszy.

W górach wybieramy niezbyt stromy północny stok, przy czym krótszy bok jego powinien być równoległy dolinie spadu.

Bezwzględnie unikać trzeba tak w nizinach, jak i w górach miejsc położonych **niżej od otaczających je gruntów.** Na zmroziskach i terenach nisko położonych sadzonki, względnie siewki są narażone na wymarzanie, wymakanie i wysadzanie z gleby.

3) Najlepsze **otoczenie** dla rozsadnika od strony wschodniej i południowej stwarza starszy las iglasty. Jeśli zakładamy rozsadnik sosnowy wśród upraw lub drzewostanów sosnowych, to zachodzi obawa przed przyniesieniem do rozsadnika osutki, — w tym wypadku należy dokładnie zbadać opadłe igliwie.

Otoczenie z drzewostanów liściastych jest niekorzystnym ze względu na grożące szkody od pędraka. Jednak pod każdym względem najgorszym sąsiedztwem są **pastwiska, łąki i pola uprawne.**



Sytuacja rozsadnika.

(Liczby wskazują odległość grzęd rozsadnika od ściany lasu w miarze odpowiadającej wysokości drzew).

Od zachodu i północy należy zachować wykazaną odległość jak najmniejszą, z uwagi na możliwość zatrzymywania i wchłaniania przez starszy las deszczu, który pada ukośnie z wiatrami zachodnimi i północno-zachodnimi.

Zbyt bliskie podsuwanie rozsadnika do ściany lasu od północy lub wschodu może wywierać szkodliwy wpływ przez odbijanie promieni słonecznych.

Ściana drzewostanu od wschodu chroni przed silnym ogrzewaniem gleby i roślin przez słońce, oraz przed mroźnymi i suchymi wiatrami.

4) Gleba. Pod rozsadnik zawsze nadają się **gleby leśne,** które odpowiadają wymaganiom tych gatunków drzew, które zamierzamy w rozsadniku hodować:

Dla **olszy czarnej** najbardziej odpowiednią będzie gleba próchniczna i wilgotna z niegłęboko przepływającą wodą gruntową;

Sosna najlepiej udaje się na świeżych glebach piaszczystych i gliniasto - piaszczystych;

Dąb lubi gleby żyzne spoiste i świeże i t.d.

W szczególności można stwierdzić, że **najodpowiedniejszą glebą pod rozsadnik będzie gleba urodzajna, z domieszką próchnicy, średnio głęboka i wilgotna, czysta i o podglebiu przepuszczalnym.**

Pod względem dotychczasowego użytkowania, to najbardziej odpowiadają świeże zręby o glebie czystej, niezadarnionej i próchnicznej.

Na koniec wspomnieć trzeba, iż korzystnym jest, gdy obok rozsadnika przepływa potok lub znajduje się miejsce, gdzie można urządzić stały zbiornik na wodę z opadów atmosferycznych.

5) Kształt i wielkość. Na wybór miejsca pod rozsadnik poniekąd wpływają kształt i wielkość projektowanego rozsadnika. Najwygodniejszym kształtem będzie **kwadrat,** posiadający najmniejszy obwód w stosunku do powierzchni,

jednak w praktyce najczęściej decydujemy się na **prostokąt o niezbyt wydłużonej formie.**

W stosunku do wielkości rozsadnika to raczej należy wybierać powierzchnie mniejsze o niedużej ilości pni, a przy tym wykorzystać lepiej lokalne warunki siedliskowe. Zakładając w ten sposób zamiast jednego większego dwa, a nawet trzy mniejsze rozsadniki, zaoszczędzamy na kosztach karczowania pni i na lepszym wykorzystaniu gleby, zaś jedynie zwiększymy nieco koszty ogrodzenia.

II. JESIENNE PRZYGOTOWANIE GLEBY.

Po obraniu miejsca i wytyczeniu rozsadnika na gruncie, przystępujemy jesienią do następujących robót.

1. Oczyszczenie terenu.

Należyte oczyszczenie terenu pod rozsadnik, a powtarzane przy każdej sposobności, zabezpiecza nas przed koniecznością późniejszego częstego pielenia gleby, a poniekąd decyduje o wartości wyhodowanych sadzonek.

Pierwszą czynnością będzie **usunięcie wszelkich pozostałości po zrębie, a więc zgrabienie trzasek, kory i gałęzi, następnie usunięcie mchów, oraz nierozłożonej ściółki i na koniec wykopanie z korzeniami wszelkich pozostałych krzewów względnie podrostów.**

2. Karczowanie pni.

W rozsadnikach czasowych zaniechamy tej pracy, względnie wykarczujemy **pniaki drobniejsze,** zaś grube po możliwie niskim ścięciu i głębokim okorowaniu (gatunki iglaste) pozostawimy na gruncie. W razie konieczności korowania pni pojedyńczych lub wszystkich, musimy wybieraną ziemię tak układać aby przy zasypywaniu dołów dawna **warstwa górna** znalazła się z powrotem na wierzchu.

Pnie i korzenie drzew oraz ewentualnie wykopane kamienie należy z granic rozsadnika usunąć.

3. Przerobienie gleby.

Jesienne przerobienie gleby, bez względu na użyte narzędzia, powinno pozostawić ją **na skibę zimową, czyli niewyrównaną i w grubych bryłach,** aby w ten sposób wystawić na działanie mrozu i słońca największą powierzchnię gleby i spowodować należyte jej skruszenie i nasiąknięcie wilgocią zimową. **Orka** jest najtańszym sposobem przerobienia gleby i stosujemy ją na rozsadnikach większych i po wykarczowaniu pni.

Przekopanie rydlem (łopatą) jest sposobem droższym, lecz dokładniejszym i na niewielkich, niekarczowanych rozsadnikach zawsze stosowanym.

Motyczenia silnymi żelaznymi motykami używa się na glebach szutrowatych lub kamienistych.

Jesienne przygotowanie gleby nie powinno sięgać głębiej niż 20 - 25 cm., a w rozsadnikach dębowych i sosnowych nie może przekraczać 20 cm., aby młode rośliny nie wykształcały długich i rozwlekłych korzeni, które nie nadają się do przesadzania.

W górach i na stromych stokach, w roszadnikach czasowych i na glebach kamienistych radzą niektórzy przerabiać glebę nie na całej powierzchni a pasami. Wówczas na międzyrzędach układamy wydobyte korzenie i kamienie oraz chwasty i te stanowią pewną ochronę dla przyszłych grzęd, oraz w ten sposób unikamy kosztów wywożenia z rozsadnika wszystkich tych zanieczyszczeń.

Podczas przekopywania względnie podczas orki gleby pamiętać trzeba o jej czystości, oraz o wybieraniu ewentualnych szkodników, jak pędraki, drutownice i inne.

Dwukrotne, czyli jesienne i wiosenne przygotowanie gleby pod rozsadnik winno być stosowane przede wszystkim na glebach spoistych, zaś odstąpić od niego, czyli dokonać jednorazowego przekopania gleby na wiosnę, możemy jedynie na glebach piaszczystych i suchych.

Podczas zimy należy przygotować i zwieźć do rozsadnika materiał na ogrodzenie.

Tadeusz Kulesza

LEOPOLD PAC-POMARNACKI.

SZLAKIEM ŚWIĘTOKRZYSKIEGO POKUTNIKA

Pogłoska o projektowanej wycieczce w Góry Świętokrzyskie zrodziła się nagle jak błyskawica i szła jak potężne echo gromu z biura do biura, z pokoju do pokoju aż zelektryzowała wszystkich. Lista zgłoszeń, upstrzona wykrętasami podpisów, rosła, wydłużała się, zagarniając coraz to nowe nazwiska do swojej białej matni. I zebrało się tych nazwisk coś ze trzydzieści.

Teraz chodziło już tylko o pogodę. Biuro Ub. G., słynne w Dyrekcji Radomskiej z ilości codziennych rozmów telefonicznych, dzwoniło nawet w tej sprawie do Nieba, ale bezskutecznie: nie uzyskało bowiem połączenia. Pogoda zatym pozostawała nadal jedynym ciemnym punktem całego szczegółowo opracowanego programu.

A kiedy w dniu wyjazdu jęły przesuwać się nad miastem czarne, „warstwowo - kłębiaste" według Pima, chmury — zasępiły się oblicza radomskich turystów, śpieszących grupkami ku dworcowi. Wymarłe o tak wczesnej godzinie chodniki głucho, trwożliwie dudniły pod stopami, jakby zaniepokojone o losy gromadki szaleńców.

W szczelnie natłoczonym pociągu mówiło się o wszystkim, tylko nie o pogodzie, ta bowiem była murowana: na szybach osiadały pierwsze kropelki deszczu. I dlatego tak pociągające zazwyczaj w podróży krajobrazy, oglądane z okna pędzącego wagonu, nie nęciły teraz nikogo. Ziemia drzemała spowita w gęste welony mgieł, targane podmuchami chłodnego wiatru, widnokręg tonął w białym bezbrzeżnym morzu, nudnym i melancholijnym. To też głównym zainteresowaniem panów były w czasie podróży — panie, tych zaś ostatnich — niestety czekolada.

Zdyszany, ciężko sapiący wąż wagonów wpadł wreszcie na za-



Łysa Góra — widok od Góry Chełmowej. Ze zb. I. B. L. P

waloną drzewem stację Zagnańsk. Wysiedliśmy.

W oczekiwaniu na kolejkę do kopalni „Staszyc" — zwiedzamy tartak. Grube, okorowane kloce drzew pełzną powoli, jakby ociągając się pod ostrze piły, rżnącej wonieące żywicą drewno na płaskie, wstążkowate deski. Głuchym jękiem skarżą się biedne pnie na okrucieństwo ludzkie, roniąc dookoła jak łzy, drobne ułamki drzazg.

Ale natura nie współczuje tym, którzy okazali się słabymi, którzy ulegli. Nagle złote strzały promieni słonecznych przeszyły ciemne kłębowisko chmur i urągliwym uśmiechem opadły na białe cielska pomordowanych drzew. Paliły się na nich złotą pożogą, igrały i swawoliły beztroskie, wesołe. A ludzkie twarze odpowiedziały im takąż wesołością.

W rytmie dziarskiego oberka zastukały koła pędzących platform na licznych spojeniach szyn. Otoczyły nas gęste, podszyte obficie knieje, odsłaniając co chwilę rozległe widoki na daleką perspektywę siniejących gór, na gładko wykoszone łączki i pstre szachownice pól. Zachłyśnięci pędem, upojeni czystością wiejskiego powietrza — marzyliśmy o tym, by jechać tak jak najdłużej. Wprawdzie wiatr - swawolnik zimnym tchnieniem muskał nam twarze, zrywając okrycia głów i niszcząt pracowitą ondulację panieńskich loczków — zapominało się jednak rychło o tym, darowując mu wszelkie psoty.

Zewnętrzny wygląd kopalni nie zachwycił zdaje się nikogo. Mokre, szare kupy pirytu, okryte złotym nalotem krystalizującej się siarki i czerwonawy, błotnisty hematyt nie cieszyły się powodzeniem pań, spoglądających z obawą na jasne sukienki i białe pantofle. Pomimo to część towarzystwa zagłębiła się odważnie w ociekające wodą korytarze podziemne, ustrojona w „przenicowane" płaszcze, buty gumowe i górnicze latarki. Reszta pozostała na górze.

A jednak kopalnia „Staszyc" zdobyła sobie ogólną sympatię, ba, nawet szczere uznanie — tylko nieco dalej od błotnistej rudy — na przyjęciu w Zarządzie kopalni. Tam, przy licznie i barwnie rozstawionych półmiskach, pośród bukietów kwiecia i pękatych karafek, zgodnym chórem wysławialiśmy uprzejmość Gospodarzy i ich zasługi wobec kraju.

A po tym wchłonęła nas piękna i nastrojowa „Aleja Miłości" w rezerwacie na Chełmowej Górze. W cieniu odwiecznych modrzewi i buków rozłożystych towarzystwo rozproszyło się, rozbiło na pary, by zgodnie z tradycją powiedzieć sobie tutaj choć kilka czułych słów, do czego zresztą otrzymali wszyscy daleko idące upoważnienie od gospodarza tych kniej p. nadl. Kosińskiego, świecącego stale dobrym przykładem. Różnie tam było z tą miłością. — Jedni obdarzali istotnie płomieniem uczucia towarzyszącą „płeć odmienną", inni nucili wzniosłe serenady do polskich drzew, byli i tacy co woleli przelać swą miłość na słodycze. Wszyscy jednak bez wyjątku złożyli należny hołd ślicznej szacie roślinnej rezerwatu i przepięknym widokom. A gdyśmy opuszczali ten uroczy zakątek — odwieczne drzewa błogosławiły nas wyciągniętymi konarami, nucąc rzewną pieśń pożegnania zdejmując z naszych serc ciężary trosk czy cierpień, kojąc dobroczynnym szmerem stargane walką życiową nerwy.

Z góry Chełmowej nastąpił przemarsz do leśniczówki w Słupi Nowej. Długim, leniwie wyciągniętym wężem wlokły się rozmarzone pary zakurzoną, piaszczystą drogą. Zaczynało już też działać i zmęczenie. Żywe, iskrzące się oczy pięknych naszych towarzyszek powlekała mgła zobojętnienia, gasły słodycze uśmiechów na spalonych słońcem twarzyczkach, przestały nawet dźwięczeć srebrne kaskady głosów. Ruchy wolne, ociężałe zwiastowały rezygnację. Dopiero chłód wody zdrojowej i smakowity obiadek — zastrzyknęły nową dozę życia i werwy, a świeża zieleń murawy ogrodowej, ławki i leżaki przy-



Na gołoborzu fot. J. Bobińska.



Okazały jawor w Puszczy Jodłowej
Ze zb. I. B. L. P.

wróciły dawną wesołość i beztroską pogodę serc. Znowu zabrzmiały perliste gamy śmiechu, zrodziły się ciche, poufne rozmowy i długie, głębokie jakże wymowne spojrzenia — reminiscencje z „Alei Miłości".

Piękny pogodny wieczór kojącą ciszą zalewał ziemię.. Gasły ostatnie odgłosy zasypiającego miasteczka. Milkły turkoty wozów na przyległej drodze, przebrzmiały tęskne ryki wracających z pastwisk krów. Szafirowy mrok spływał zwiewną mgiełką do tętniącego gwarem ogródka a biały dysk księżyca wytoczył się nad granatową ścianę gór. Zmrużywszy jedno oko, patrzał z wysoka stary lowelas, uśmiechał się tajemniczo i przyzwalająco milczał.

Nazajutrz w blaskach słonecznego poranku wyruszyliśmy na Św. Krzyż. Stromą, kamienistą drogą, przecinającą staropienną puszczę jodłową, wychodzi się na szeroką polanę wierzchołka, zakończonego masywem murów kościoła i więzienia. Szare, okryte patyną wieków budowle harmonizują się doskonale z odwieczną puszczą, gęstą szczeciną okrywającą stoki górskiego pasma, rozdartego smugami jarów i wyłysiałych gołoborzy.

Wzrok z rozkoszą spoczywa na pięknym krajobrazie, płynie daleko po falistych wypukłościach pagórków, po mozajce pól, okrytych resztkami zbóż, szmaragdem łubinów i złotem ściernisk. Seledyn nieba łagodzi ostrość kontrastów świetlnych, retuszuje dal perspektywy barwnej i rozległej.

Z chłodnej, ponurej nawy kościelnej — wyszliśmy potem na rozsłonecznione podwórze więzienia obwarowane wysokimi murami, zbrojne w baszty strażnicze i bramy. Cisza. Szemrze śpiewnie fontanna, pachną rabatki heliotropu. A jednak coś przypomina grobowiec, ozdobny lecz przerażający. Tu przecież żyją ludzie, którym przez dziesiątki lat wystarczyć musi jedna i ta sama cela, zawsze jednakowy widok z więziennego okna, widok na świat, na którym krata żelazna postawiła krzyż — alegorię zagłady i śmierci. A na tablicy wyrażającej stan więźniów istnieje smutna cyfra, przy której dodano krótkie, ale straszne objaśnienie: beztermінowi. Wychodząc — czytamy na bramie pożegnalny napis: Idź z Bogiem i nie wracaj! Proste to słowa, jakże głęboka jednak jest ich treść.

Wąską ścieżynką schodziliśmy ze szczytu. Stare, gładkopienne jodły czule chroniły nas przed pożogą słońca, zwarte gąszcza górskich malin i nisko płożące się jeżyny obdarzały gościnnie słodkimi jagodami. Rozpierzchło się towarzystwo w pogoni za leśnymi przysmakami, zapomniało o czasie, o karności nawet. Zapomniało, o zgrozo, że jest w rezerwacie i bezlitośnie połykało kraśne jagódki. A największe spustoszenie szerzyły panie - okrutnice o poplamionych malinami wargach i manicurowanych paluszkach.

Zadrżała ze zgrozy puszcza jodłowa, jęknęła w szmerze wiatru i zapłonęła żądzą odwetu. Zniknęły zaraz bowiem jagodowe zarośla a drogę wysłało groźne gołoborze — kraina ostrych, spiętrzonych głazów — bezlitośnych dla wysokich obcasów, jedwabnych pończoszek i kształtnych nóżek. Twarde, bezduszne kamienie gniotły stopy, obcierały kostki, kaleczyły nawet kolanka. Za garść malin, za chwilkę zachłannego łakomstwa płacić wypadało nawet krwią serdeczną. Przerażone piski pań zmąciły teraz leśną ciszę, wylęknione spojrzenia biegły w dal daremnie szukając ratunku.

Z właściwą sobie męską perfidią — wykorzystali tę chwilę mężczyźni. Silne ramiona pośpieszyły z pomocą, ale tylko tym, które uprzednio umiały pamiętać o kimś z tego brzydszego grona. Reszta - darząca sympatią jedynie czekoladę - musiała radzić sama . Zlekceważona tradycja „Alei Miłości" mściła się upokarzająco i boleśnie.

Podjechała kolejka. Załadowaliśmy się na miłe, znane już platformy, które dziś jednak stanowczo sprzeciwiły się przymusowi dowiezienia nas do klasztoru Św. Katarzyny. Zgrzytały złośliwie kołami, drżały z oburzenia i zatrzymywały się co chwilę. Nie mogliśmy narazie dociec przyczyny arogancji tak uprzejmej dotąd kolejki, ale po tym zrozumieliśmy. Oto jedna z pięknych towarzyszek — po spożyciu zawrotnej ilości ma-



Ś-ty Krzyż fot. J. Bobińska.



Zbuntowany wehikuł fot. J. Bobińska.

lin — zajadała teraz w najlepsze czekoladę z... bułką z masłem. — Tego już nawet gościnne wagoniki nie mogły ścierpieć.

Nie było rady. Że szczerą skruchą zsiedliśmy i zamieniwszy się w zwierzęta pociągowe — popychaliśmy zbuntowany wehikuł, próbując drogą pertraktacji dojść z nim do porozumienia. Po zesłaniu winowajczyni i grona jej zwolenników na szczyt Łysicy — udało się za cenę tak surowego wyroku nawiązać dawne dobre stosunki. Kolejka potoczyła się po szynach.

Po obiedzie w klasztorze Św. Katarzyny, gdzie nastąpiło spotkanie grupy wracającej z Łysicy, oraz „wygodnickich" przybyłych udobruchaną kolejką — jeszcze krótkie spacery po najbliższej okolicy i powrót.

Z toru, wijącego się wśród lasów cienistych, pośród łąk zielonych leciały ostatnie spojrzenia — ku siniejącym w oddali szczytom Łysogór, ku majaczącym bielą zabudowaniom klasztornym. — Myśl biegła do tych uroczysk dzikich, tajemniczych — pomników natury i pomników historii, gdzie rosną Zygmuntowske modrzewie i buki Langiewicza, wznoszą się grobowce Oleśnickich i leży głaz pamiątkowy Żeromskiego.

Sina mgła oddalenia przesłoniła wszystko. — Pozostało tylko gronko górskiej jarzębiny, wetknięte maleńką dobrą rączką do butonierki... na pamiątkę.

Uschnie z czasem i zgaśnie lśniąca czerwień łysogórskich jagód — zawsze żywe wspomnienia trwać jednak będą wiecznie.

Leopold Pac-Pomarnacki.

GŁOSY CZYTELNIKÓW

ECHA LEŚNE FELIETONU Z Nr. 34

Lubię czytać z humorem napisane felietony. Boć — mój Boże, tak mało mamy w naszym szarym życiu chwil wesołych, że dobre i te sekundy czy minuty, w których znajdujemy okazję do lekkiego choćby uśmiechu.

W tygodniku jednak, wydawanym przeważnie dla fachowców, taki felieton „na wesoło" powinien być zaprawiony nieco większą domieszką momentów prawdziwych. Bo choć każdy felieton aby był wesoły, musi dać dużo przesady, to jednak i przesada ma swoje granice. „Bujać" można laików, nie pójdzie to tak łatwo, gdy trafi kosa na kamień, gdy dobry stary terenowiec trafi na drugiego dobrego starego terenowca. Felieton taki musi ciąć ostro prawdą, rzeczywistymi faktami, jak brzytwą. Ale nie może rzucać na papier słów i cyfr pierwszych lepszych. „Staremu terenowcowi" musi być tam naprawdę w Nadleśnictwie X bardzo „spokojnie", skoro niema innych zmartwień, jak te, które się zdarzyć nie mogą. Ja choć również jestem starym terenowcem, nigdy tych zmartwień u siebie nie mam.

Dlaczego?

A choćby dlatego, że wiem napewno, że Biuro U.Z. nie będzie do mnie telefonować z zapytaniem o ilość dłużyc sosnowych 3-ej klasy w oddziale Y, skoro nie wie i nie może o tym wiedzieć (chyba, że Biuro P. D. zdradziło mu zawartość wniosku cięć, ale nie sadzę, aby istniała tak daleko idąca współpraca między U.Z. i P.D.), czy w oddziale Y istnieje wogóle jakikolwiek zrąb.

Twierdzi Pan, że dlaczego ma nie wiedzieć?

Dlatego, że Biuro U.Z. otrzymuje ode mnie do swej dyspozycji (jak zresztą i ze wszystkich Nadleśnictw) wyłącznie te partie drewna użytkowego, które ja przeznaczyłem na sprzedaż hurtowa. O zrębach, na których prowadzę sprzedaż detaliczną, ja Biura U.Z. nie zawiadamiam, a jeśli Pan to robi, to zupełnie niepotrzebnie. Bo i co to Biuro U.Z. może obchodzić? Ich interesuje wyłącznie sprzedaż hurtowa i ogólny stan remanentów niesprzedanego drewna w Nadleśnictwie.

Powiada Pan, że z jednego zrębu można sprzedawać drewno w detalu i hurtem?

I owszem, ale znowu Biuro U.Z. ma podane przeze mnie dane tylko dotyczące partii hurtowej. A jeżeli u Pana jest taki zwyczaj, że drewno przeznaczone na hurt, sprzedawane jest również w detalu przez leśniczego, to nie jest dobrze. To się nie nazywa dobrą organizacją. Drewno, które jest oddane do dyspozycji Dyrekcji Lasów, nie może być pod żadnym pozorem przez nikogo sprzedawane w detalu, gdyż łatwo mógłby się zdarzyć przypadek, że sprzedane ono zostanie dwukrotnie, co przy tego rodzaju „organizacji" łatwo może mieć miejsce.

Skoro więc, jak z tego wynika, Dyrekcja Lasów posiada dane tylko dotyczące zrębów, przeznaczonych na hurt, więc Biuro U.Z. nie może telefonować o to, ile jest drewna na zrębie, który sprzedaje się detalicznie. A jeśli Biuro U.Z. chce wiedzieć, ile jest drewna 3-ciej klasy na zrębie, który został podany mu w „wykazie drewna do sprzedaży hurtowej", a nie może tego odczytać u siebie, z powodu zagubienia takiego wykazu, wówczas nie odbywam długich rozmów z sekretarzem na temat kontoteki, a zaglądam do ogólnego zestawienia odpowiedniego wykazu odbiorczego, z którego nic sprzedawać nie wolno,

do chwili zwolnienia przez Dyrekcję Lasów tej partii drewna od przeznaczenia na sprzedaż hurtową i dyktuję cyfry odrazu przez telefon, nie czekając aż na poczcie będzie pora obiadowa. I w ten sposób pozbywam się szybko zmartwienia, które mi tak zakłóca spokój i... nie kopię psa i nie... tłukę talerzy. Bo i poco?

Otóż to jest już jedna wielka przesada. Nie trzeba oczekiwać wieści, które w żadnym wypadku nie mogą nadejść. I spokój wówczas ma się zapewniony.

A teraz dalej. Założono 250 kont szczegółowych dla całego Nadleśnictwa, dla wszystkich sortymentów drewna i materiałów przerobionych. Może i z użytkami ubocznymi? Ale mniejsza o to. — Przypuśćmy, że są to konta dla samego drewna. Ja mam mniej więcej tę samą ilość. Są więc tam i dłużyce tartaczne sosnowe, świerkowe, dębowe, dłużyce olszowe, brzozowe, różne żerdzie, szczapy opałowe (wielu rodzai drewna), okrąglaki (obecnie wałki), gałęzie chrust, odpady, karpina, trzebionka i t.d. it.d. Czyż Pan przypuszcza, że Panu kto uwierzy, że szczapy i okrąglaki, gałezie i t.p. mają po 4 czy 5 klas grubości? Lub czy wogóle mogą posiadać jakiekolwiek klasy grubości? Chyba laik. Ale żaden stary, ani nawet młody terenowiec. Więc gdyby nawet Pan koniecznie chciał zakładać konta szczegółowe dla drewna użytkowego według klas grubości i według pozycji wniosku cięć, to musiałby Pan wziąć pod uwagę do dalszego mnożenia nie cyfrę 250, a maksimum 40 - 50, bo napewno nie ma Pan więcej kont szczegółowych dla drewna użytkowego, stosując podział według leśnictw (ja mam ich 28 — znam kolegów, którzy mają 11 takich kont). Ja bym musiał przyjąć mnożną 28, a kolega mój 11 i t.d. — To już druga mocna przesada!

Uważam, że jedynie dla tego powodu, że Pan spodziewa się takich „dziwnych telefonów" szkoda czasu i papieru, aby tak rozbudowywać kontotekę. Naturalnie, że jak się kto uprze, to może założyć również oddzielne konta dla każdej sztuki czy stosu drewna. Ale tak jedno jak i drugie jest całkowicie zbędne.

Jeśli już zajdzie taki niesamowity wypadek, że Biuro U.Z. zainteresuje się moim zrębem, przeznaczonym na sprzedaż detaliczną, to już wolę siąść do wykazu odbiorczego i odliczyć zeń miąższość sprzedanych sztuk, aniżeli cały Boży rok tkwić w takiej „zawrotnej" ilości kont.

A wreszcie dalej jeszcze i trzeci raz spotykam się tu w felietonie z olbrzymią przesadą.

Nie widziałem nigdy w życiu wykazu odbiorczego drewna użytkowego (z normalnych zrębów) w jednym zrębie, któryby miał 120 stron. Toć to 2400 sztuk dłużyc użytkowych! To nielada zrąb! — Chyba po jakiejś inwazji szkodników lub klęsce żywiołowej. Ja nie mam większych, jak po 800 sztuk, czyli tylko 40 stron wykazu, a więc trzy razy mniej. Niesamowite to jakieś Nadleśnictwo. Wszystko się tam dwoi i troi. A nigdzie tu przecież nie trzeba ani różniczek, ani całek, ani logarytmów! W pamięci można to wszystko łatwo dodać i pomnożyć. Trzeba mieć tylko trochę dobrej woli i chęci — i nie brać wszystkiego zbyt tragicznie. Ja już sobie jedną dorywczą kontrolę drewna na gruncie, na podstawie danych z kontoteki przeprowadziłem. — W sierpniu mało już drzewa, więc szybko to poszło. Kontoteka wykazała mi na wspólnym koncie dłużyc sosnowych w leśnictwie X — 337,56 m. sześc. Wziąłem do ręki 7 wykazów odbiorczych, wchodzących w skład tego konta, przeliczyłem sumy miąższości niesprzedanych sztuk i akurat (dziwnym zbiegiem okoliczności!!! — prawda?) cyfra ta wyniosła również 337,56 m. sz. Teraz już wiedziałem napewno, że do którego oddziału (z tych 7 wykazów odbiorczych) pojadę, to wszędzie muszą być na gruncie te właśnie sztuki, które są w wykazach odbiorczych niewyasygnowane. Nie wszędzie, niestety, znalazłem porządek, ale w pięciu miejscach było wszystko bez zarzutu.

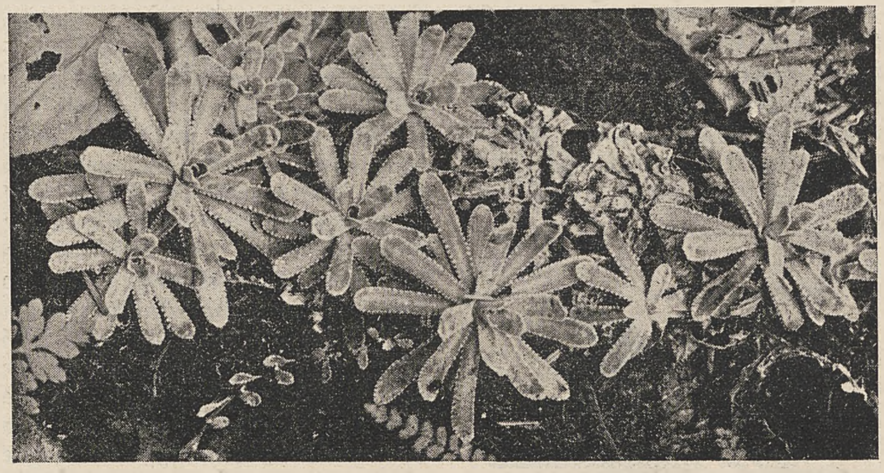
Nie widzę żadnej racji, żeby prowadzić konta szczegółowe według klas grubości i według pozycyj wniosku cięć, boć nie jest mi do niego potrzebny codzienny stan remontów na każdym zrębie. Jeśli taki sporadyczny wypadek w ciągu roku zachodzi, to zawsze wolę zajrzyć do wykazu odbiorczego, który jest właśnie tym najostatniejszym, najszczegółowszym „kontem" według klas grubości, jakości i według pozycyj wniosku cięć, niż prowadzić 1000 kart i nigdy nie wiedzieć ile jakich sortymentów mam w każdym leśnictwie czy w całym nadleśnictwie.

Bądźmy więc spokojni, bo kontoteka materiałowa nic nie opuści, nigdzie nam się nie omyli, a daje nam całe morze niezbędnych dla handlu wiadomości, których nigdy nie posiadaliśmy.

Ja jestem nią zachwycony. Tylko może dlatego, że mój sekretarz nie szuka „natchnienia do pracy na suficie" i że ja nie mówię sobie obecnie, że „muszę zbadać tajniki kontoteki", bo już je zbadałem kilka miesięcy temu i żadne konto bez mojej wskazówki nie jest zakładane, a prawie każdy sortyment jest traktowany indywidualnie (zależnie od potrzeb) nie szablonowo, przy wybieraniu dlań sposobu otwierania kont szczegółowych.

A może dlatego, że mniej mnie interesują sprawy kulinarne, pierwszy raz naprzykład o tym słyszę, że twarde mięso moczy się w mleku. Ale za to swoją kontotekę znam nawylot.

Również stary terenowiec.



Skalnica gronkowa (Saxifraga aizoon). fot. dr. J. J. Karpiński.

CO CZYTAC?

SKARB W LESIE — LEONARD CHOCIŁOWSKI

(z cyklu — zajmujące czytanki - wyd. M. Arcta).

Nazwisko Leonarda Chociłowskiego dobrze jest znane czytelnikom „Ech Leśnych". Ten rasowy publicysta od lat wielu związał swą działalność pisarską z lasem, „Silvanus" — niejedno zagadnienie „leśne" omówił i oświetlił wnikliwie czy to na łamach „Ech" czy innych czasopism i periodyków. Tym milszym więc staje się obowiązek poinformowania naszych czytelników, że L. Chociłowski nie ogranicza się do propagowania naszych lasów tylko wśród dorosłego społeczeństwa, lecz że idee ochrony lasów krzewi wśród dzieci i młodzieży, czego dowód złożył ostatnio w wydanym przez wydawnictwo M. Arcta opowiadaniu dla młodzieży p.t. „Skarb w Lesie".

Niewielu mamy pisarzy, którzy w pracy swej uwzględniają dostatecznie obszernie problemy leśne. Jeszcze mniej pisarzy uczy młodzież kochać las. To też wdzięczni bylibyśmy panu Chociłowskiemu gdyby nie poprzestał na tej skromnej próbie, lecz obdarzył naszą młodzież powieścią, której bohaterem byłby — las. Tymbardziej, że „Skarb w Lesie" świadczy o dużych możliwościach p. Chociłowskiego, jako pisarza dla młodzieży. Lekki, jasny, potoczysty styl, zgrabna budowa akcji, właściwie podany sens pedagogiczny — zapowiadają w Chociłowskim wartościowego pisarza dla młodzieży.

„Skarb w Lesie" choć to tylko trzydziestodwustronicowe opowiadanie—jest dzięki zaletom stylu i umiejętnie przeprowadzonej myśli: — największy skarb w lesie to sam — las, należy więc go chronić.... cenną pozycją w naszym dorobku leśnego piśmiennictwa. Powinien być przeczytany przede wszystkim przez wszystkich młodocianych czytelników „Ech Leśnych".

L. R.



BIAŁE ZŁOTO — M. SARYUSZ STOKOWSKA

M. Arct, Warszawa.

Bawełna jest tym „białym złotem" znanym jeszcze przez ludy starożytne . Autorka w nadzwyczaj interesującej i przystępnej formie roztacza przed oczami czytelnika obrazy dziejów bawełny od najwcześniejszej epoki począwszy aż po dni dzisiejsze. Nikt by nie przypuszczał, że ten piękny krzew z rodziny ślazowatych, początek biorący z Indyj, rozpęta w okół siebie tyle walk już nie tylko narodów poszczególnych, ale i kontynentów, od czasów przedchrystusowych trwających. W miarę, jak z przedmiotu zbytku stawało się włókno bawełny produktem powszechnej potrzeby, w miarę udoskonalania techniki przerobu surowca bawełny, walka przybiera na gwałtowności, posiadanie monopolu na ten surowiec staje się ambicją państw kolonialnych, a przede wszystkim Stanów Zjednoczonych Ameryki i Imperium Brytyjskiego. Ciemną i ponurą kartą tych walk stanowi tragedia podbitych plemion murzyńskich, jej niewolnictwo i handel nimi, stanowiącymi wyłączny element robotniczy na plantacjach zamorskich bawełny. Nasilenie tego haniebnego procederu sięga I połowy XIX stulecia. Aż trzeba t. zw. wojny secesyjnej, trzeba sławnej proklamacji prezydenta Stanów Zjednoczonych Abrahama Lincolna o zniesieniu niewolnictwa, trzeba jego śmierci w obronie uciskanych Negrów, poniesionej z ręki niewolnika, aby wreszcie konstytucyjnie zniesiono niewolnictwo w Stanach Zjednoczonych. Kolejny proces przemiany bawełny od plantacji, zbioru do gotowych materii, historia narzędzi i maszyn tkackich, rozwój przemysłu bawełnianego, związane z tym zagadnienia społeczne — wszystko to czytelnik znajdzie w książce omawianej. Ciekawą jest historia bawełny w Polsce, związany z nią rozwój przemysłu łódzkiego, wskazania dla Polski, która zmuszona jest ½ miliarda złotych corocznie wydawać na zakup surowców roślinnych, dla potrzeb przemysłu włókienniczego. Bawełna jest tym „dorobkiewiczem" wobec „szlachcica" — lnu, który został zepchnięty przez bawełnę na dalszy plan. Wobec udanych prób kotonizacji lnu i znalezienia „sposobu przerabiania włókna lnianego tak samo i na tych samych maszynach co i bawełny", otwierają się przed Polską widoki wybitnego rozwoju przemysłu lnianego, a tym samym ograniczenia importu bawełny do minimum i zastąpieniu jej lnem rodzimym.

Kraje północno - wschodniej i środkowej Europy jak, Niemcy, Skandynawia, państwa bałtyckie, pozbawione kolonij i nie mające warunków klimatycznych do produkowania surowca bawełny, nie szczędzą nakładów i środków na rozwój produkcji lnu. W szeregu tych państw Polska jako kraj wybitnie rolniczy, mający już swoje tradycje lniarskie, jest predystynowana do zajęcia przodującego miejsca w dziedzinie produkcji lnu i jego przerobie.

ILUSTROWANY PRZEWODNIK PO WARSZAWIE I OKOLICY.— DR. MIECZ. ORŁOWICZA

st. 172 wydanie III Instytutu Wydawn. „Biblioteka Polska". Składa się z 3-ch części. I część ogólna zawiera praktyczne wskazówki dla turystów, plan zwiedzania Warszawy i ogólne wiadomości i dzieje miasta. II część opis poszczególnych dzielnic i arteryj. III część najbliższe okolice Warszawy, leżące wzdłuż szlaków komunikacyjnych kolei, tramwajów, autobusów i statków na Wiśle.

Wydanie to, jak to autor w przedmowie podaje, jest skrócone w porównaniu z I wydaniem z 1921 r. o połowę, opisy doprowadzone do stanu z 1936 r. Większe osobliwości oznaczone w tekście gwiazdkami. Obszerny „Przewodnik po Warszawie" przygotowuje Pol. Tow. Krajoznawcze. Ilustrują przewodnik doskonałe fotografie Henryka Poddębskiego, dalekie od przeciętnych szablonów, uwydatniające piękno architektoniczne czy monumentalności tak dawnych, jak i nowoczesnych gmachów stolicy. Przewodnik ten przez swój układ jest bardzo pomocny zwiedzającemu i wysoce mu ułatwia peregrynacje po Warszawie i okolicy, nadając zwiedzaniu pewną planowość i nie przeciąża zmęczonego zazwyczaj prowincjonalisty rozwlekłością opisów, dając mu w skrócie dostateczne wiadomości o zwiedzanych przezeń obiektach. Planik Warszawy T. Garleja z zaznaczonymi na nim ważniejszymi gmachami uzupełnia przewodnik dr. Orłowicza.

H. Kostyrko

KRONIKA LEŚNA

III doroczna województwa krakowskiego konferencja gospodarczo-leśna odbyła się w lasach dóbr „Sucha" Juliusza hr. Tarnowskiego z inicjatywy Krakowskiego Urzędu Wojewódzkiego, w której wzięło udział 70 leśników i właścicieli lasów z obszaru woj. krakowskiego.

W toku obrad wygłoszono 3 referaty: inż. A. Mazaraki—„Współudział większej własności leśnej w podniesieniu gospodarki lasów drobnej własności"; inż. Chmielowiec — „Zagospodarowanie lasów systemem dra Wagnera" oraz inż. Wł. Kawecki — „Stosunek pasterstwa górskiego do leśnictwa". Po ożywionej dyskusji uchwalono następujące rezolucje: 1) Zjazd uznaje za konieczne wprowadzenie ustawowych ograniczeń odnośnie użytkowania drobnych lasów poniżej 30 ha obszaru. Wprowadzenie ścisłej kontroli nad handlem drewnem ograniczenie w zakładaniu składów drzewnych, zaprowadzenie certyfikatów pochodzenia drewna oraz uregulowanie stosunków w spółkach leśnych drogą odpowiedniej ustawy; 2) odnośnie sprawy zalesiania nieużytków Zjazd wyraża pogląd, by nieużytki były wykupywane i zalesiane przez Państwo, przy czym zwraca uwagę na dogodny moment dla takiej akcji, przy sposobności przeprowadzania komasacji w połączeniu z kolonizacją; 3) wobec zalet gospodarki leśnej systemu dra Wagnera zwłaszcza zaś w gospodarstwach górskich, Zjazd wypowiada się za wprowadzeniem tego systemu z różnymi odchyleniami i przejściami zależnie od obecnego stanu lasu; 4) zebrani jednomyślnie potępiają pasanie po lasach, w szczególności górskich — bydła, a zwłaszcza owiec, tych najgroźniejszych szkodników kultury leśnej, domagając się równocześnie przystąpienia czynników powołanych do racjonalnego zagospodarowania pastwisk, polan i hal tych naturalnych terenów wypasowych owiec; 5) odnośnie opracowywania ustawy o likwidacji serwitutów, Zjazd stoi na stanowisku konieczności rychłego uregulowania sprawy wykupu, przy czym należałoby traktować okolice indywidualnie, zależnie od lesistości i warunków zbytu; 6) Zjazd podnosi, iż ustawa o szkodnictwie leśnym i polnym z 14.IV.1937 r., spowodowała pogorszenie warunków w tej dziedzinie, zwłaszcza przy większych kradzieżach, co winno być wzięte pod uwagę przy jak najrychlejszej nowelizacji ustawy (Sylwan, Seria B. Nr. 7-8, 1937).

Dąb olbrzym, uznany w swoim czasie jako pomnik przyrody i pozostawiony pośród murów rosnącej Gdyni — na środku jezdni ulicy Portowej, stanowi teraz w prasie gdyńskiej temat ankiety. Mimo ataków zarzucających nadmierny sentyment w utrzymaniu pośrodku ruchliwej ulicy utrudniającego komunikację starego, zamierającego drzewa, liczna rzesza gdyńszczan domaga się stanowczo jego utrzymania.



Fotografia dębu olbrzyma na ul. Portowej w Gdyni (Kurier Warszawski)

Zalesianie Beskidu Niskiego rozpoczęto w r. b. z inicjatywy Wydziałów Powiatowych w Gorlicach i Jaśle. Wydziały Powiatowe dostarczyły sadzonek tym gospodarzom, którzy zgłosili chęć oddania swych gruntów — nieużytków na cele zalesienia. Dzięki temu Beskid Niski odzyska swą pierwotną szatę leśną.

Skalno-leśny rezerwat na Kornutach (Beskid Gorlicki) został utworzony na apel czynników turystycznych i ochrony przyrody. Rezerwat ten obejmujący grupę skał „Kornuty" w Beskidzie Gorlickim porośniętych rodzimą kosodrzewiną utworzyło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, zakupiwszy uprzednio z rąk prywatnych potrzebne tereny. Projektuje się rozszerzyć w przyszłości ów rezerwat w kierunku objęcia nim parcel porosłych kosodrzewiną.

Kurs dla gajowych w Nieświeżu. Z inicjatywy Inspektoratu Ochrony Lasów Województwa Nowogródzkiego, a tylko dzięki pełnemu poparciu ze strony Pana Dowódcy Okręgu Korpusu w Brześciu n. Bug., otwarty został w Nieświeżu Ośrodek Szkolenia Gajowych.

Od 18.V do 4.VII odbył się I kurs, na który przybyło 60 kandydatów, z czego 51 z lasów nie stanowiących własności Państwa, a 9 podoficerów wzgl. szereg. rez., reflektujących na posady gajowych.

Zarówno gajowi, jak i reflektanci na posady gajowych, byli skoszarowani przez czas trwania kursu w udzielonym na ten cel budynku, przez Zarząd Miejski.

Komendantem kursu był inż. Monseu Edward, Komisarz Ochrony Lasów, wykładowcami leśnicy z Ordynacji Nieświesko - Kleckiej Leona ks. Radziwiłła: inż. Korzon Stefan, inż. Klimkiewicz Stanisław, oraz inż. Bugało Adam.

W dziale obszernego wyszkolenia z przysposobienia wojskowego leśników, wykładowcami byli oficerowie służby czynnej z Korpusu Ochrony Pogranicza oraz miejscowego garnizonu.

Głównymi przedmiotami były: hodowla, ochrona, użytkowanie i łowiectwo, poza tym zarys miernictwa i urządzenia lasów oraz ustawodawstwo leśne i łowieckie.

W niedziele i dni świąteczne, wygłoszonych zostało szereg pogadanek, jak: ogólne wiadomości o Polsce, higiena i kultura życia codziennego, ogólne wiadomości z weterynarii i z pszczelarstwa, oraz sadownictwa.

Poza wykładami odbyto kilka wycieczek celem praktycznego pogłębienia wiedzy fachowej i odbycia ćwiczeń wojskowo - terenowych.

Wyniki I kursu były dobre. Zainteresowanie duże — zarówno ze strony uczestników kursu, jak również właścicieli majątków leśnych i leśników - administratorów.

Egzamin popisowy odbył się w obecności delegata Pana Wojewody Nowogródzkiego i delegata Pana Dowódcy Okręgu Korpusu oraz wykładowców, który dał następujące wyniki:

1 celujący z wyróżnieniem,, 8 celujących, 17 bardzo dobrych, 25 dobrych, 9 dostatecznych. Kurs ukończyli wszyscy kandydaci.

Po uroczystym rozdaniu świadectw w obecności Władz Wojskowych i Administracyjnych, zaproszonych gości z pośród właścicieli lasów i leśników administratorów, oraz wykładowców, odbył się wspólny obiad żołnierski.

Wyniki osiągnięte w szkoleniu gajowych, zapoczątkowane na terenie województw wschodnich, przez Inspektora Ochrony Lasów, inż. Mariana Niedenthala, przy wybitnej inicjatywie i współpracy inż. Łukasiewicza Zygmunta, Komisarza O. L., dały przykład i były hasłem do wszczęcia pracy na tym polu, w szeregu innych województwach. Wyniki te są w terenie widoczne, a konieczność kontynuowania tej pracy nie wymaga uzasadnienia.

Import drzewa opałowego do Węgier — bez ograniczeń. W dniu 6 sierpnia b.r. obradowała węgierska Rada Ministrów nad sytuacją wywołaną brakiem materiałów opałowych. Rada Ministrów została zmuszona przedsięwziąć nadzwyczajne środki, dla zapewnienia opału dla instytucji publicznych i prywatnych. Rząd węgierski zamierza przede wszystkim sprowadzać drewno z zagranicy bez ograniczeń. Poza tym istnieje zamiar zarejestrowania w całym kraju materiałów opałowych, a od wyniku tej rejestracji zależeć będą dalsze posunięcia. Rząd rozważa możliwość rekwizycji zapasów u handlarzy i producentów drewna. Polska może zaopatrywać Węgry w drewno i zwiększyć tą drogą obrót handlowy między obu państwami.

NOWE KSIĄŻKI

Podstawy i Zadania Polityki Leśnej. Prof. Stefan Studniarski. Część I. O Strukturze Gospodarstwa Leśnego. Poznań. Jan Jachowski — Księg. Uniwer. 1937; stron 251. Wydana świeżo książka prof. Studniarskiego zajmuje się — jak to wynika z jej podtytułu — strukturą gospodarstwa leśnego, należy dodać — strukturą ekonomiczną tego gospodarstwa. W/g zapowiedzi Autora we wstępie, będą wydane dalsze dwie części książki, a mianowicie część II — o ustawodawstwie leśnym i jego ewolucji historycznej oraz część III — o środkach pozytywnych zmierzających do ochrony i podniesienia produkcyjności lasów.

Przez strukturę ekonomiczną gospodarstwa leśnego rozumiemy te problemy leśnictwa, które w programie nauk leśnych są ujmowane przez statykę leśną i ocenianie lasów (częściowo także przez urządzenie). Gotowe ustalenia wymienionych nauk służą za podstawę dla polityki leśnej, która przeto jest w wysokim stopniu zainteresowana, by ustalenia te były oparte na zdrowych podstawach i jak najwięcej zbliżone do rzeczywistości.

Wynika z tego, że właściwe rozumienie struktury ekonomicznej gospodarstwa leśnego jest sprawą niesłychanie ważną i że odpowiednio do tego zagadnienia, wchodzące w jej zakres powinny budzić szerokie zainteresowanie wśród leśników. Tymczasem do niedawna, gdyż do pierwszych lat po wojnie włącznie, zagadnienia te były poruszane w polskiej literaturze leśnej tylko sporadycznie, oficjalna zaś nauka głosiła bezkrytycznie poglądy oparte na teorii renty gruntowej (Bodenreinertragslehre), wykształcone i uznane za obowiązujące w Niemczech w drugiej połowie XIX stulecia po zwycięskim sporze ze zwolennikami teorii renty leśnej (Waldreinertragslehre).

Zastój panujący w tej dziedzinie przerwał dopiero prof. Studniarski, który w licznych pracach drukowanych w najrozmaitszych czasopismach na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat poddał wnikliwej i druzgocącej krytyce obowiązujące oficjalnie poglądy klasyków niemieckich, przeciwstawiając im zarazem własny, pod wielu względami zupełnie oryginalny pogląd na strukturę ekonomiczną gospodarstwa leśnego i własny system statyki i oceniania lasów, oparty w zasadzie na teorii renty leśnej. Dla uniknięcia nieporozumień należy w tym miejscu nadmienić, że pozostali krytycy systemu, stworzonego przez klasyków niemieckich jak np. prof. prof. Schiffel w Wiedniu i Ostwald w Rydze nie uwolnili się jednak całkowicie od wpływu teorii renty gruntowej, wskutek czego poglądy tych uczonych nie pokrywają się pod wielu b. istotnymi względami z poglądami prof. Studniarskiego. Nie wdając się w bliższą analizę różnic zachodzących w poglądach wymienionych autorów i prof. Studniarskiego, należy stwierdzić, że prof Studniarski góruje nad nimi przyjęciem za podstawę oceny zjawisk ekonomicznych teorii wartości subiektywnej oraz pełnym uwzględnieniem odrębności strukturalnych gospodarstwa leśnego, odróżniających je od przedsiębiorstw i gospodarstw innego typu, często o charakterze pozornie pokrewnym.

Książka prof. Studniarskiego, która ostatnio wyszła z druku jest rozszerzoną, pogłębioną i związaną w organiczną całość syntezą prac już drukowanych; myśli dotąd niepublikowane zawierają tylko niektóre rozdziały. Z piętnastu rozdziałów na szczególną uwagę zasługują rozdziały, traktujące o rencie i układzie cen drewna w gospodarstwie leśnym, rentowności, stopie procentowej i wartości dochodowej lasu. Z rozdziału o układzie cen drewna dowiadujemy się jak mały wpływ ma właściciel lasu na wysokość ceny drewna i tym samym jak niesłuszne były niedawne ataki pewnej części prasy, z powodu zwyżki cen, na Lasy Państwowe.

Jako całość książka nawet dla tych, którzy znają wszystkie dotychczasowe prace prof. Studniarskiego jest niesłychanie ciekawa i stanowi dzieło o wielkim znaczeniu dla leśnictwa. Powinna też znaleźć się w ręku każdego leśnika, który ma ambicje pojmowania całokształtu produkcji leśnej i który pragnie zastąpić kram wzorów, wyniesionych z wykładów statyki leśnej i oceniania lasu — rzetelną wiedzą. Książka jest do nabycia we wszystkich większych księgarniach. Cena zł. 10.— .

J. S.

KRONIKA WYDARZEN

Z KRAJU

POWITANIE ARMII

14 i 15 września cała Polska witała swe wojsko wracające z manewrów czy ćwiczeń jesiennych. Co roku, gdy plony zbożowe zostają zwiezione do stodół i w sterty, wówczas na rżyskach, ugorach i przez lasy maszerują oddziały, to przesuwają się skokami niewidoczne tyraliery piechoty, mknie kawaleria i czołgi, grzmią armaty, rechotają karabiny maszynowe, i ręczne, a po podniebnych szlakach suną myśliwce i bombardiery. Armia polska ćwiczy się w polu w czas pokojowy, by być gotową do odparcia i zaatakowania wroga — w czasie wojny.

Ta praca wojskowa odbywa się co roku w tym czasie na całym świecie, ale od zeszłego roku zapoczątkowano u nas zwyczaj witania Armii przez całe społeczeństwo, jako wyraz serdecznej podzięki za jej trud wytężony dla obrony Ojczyzny, jako wyraz zbratania w ten dzień żołnierzy z cywilami, tworzącymi razem jednako gorąco miłujący kraj swój — naród. Tegoroczne manewry na większą skalę odbyły się w rejonie wielkopolsko-pomorskim, zakończone w Kcyni. A świątecznym dniem licznych pułków pie-

choty, kawalerii, czołgów, artylerii, lotnictwa i wojsk technicznych uczestniczących w tych manewrach było powitanie wojska przez Bydgoszcz 15 września. Defiladę odebrał marszałek Śmigły-Rydz w otoczeniu ministra spraw wojskowych gen. Kasprzyckiego, szefów sztabu Finlandii, Estonii, Łotwy i Polski. W Warszawie, Krakowie, Lwowie i Wilnie również tego dnia wkraczały pułki wracające do koszar — a temu ostatniemu ćwiczebnemu marszowi przyglądały się jak i w Bydgoszczy nie tylko baczne oczy dowódców ale setki tysięcy ócz zgromadzonego na ulicach społeczeństwa, które gorącymi owacjami wywoływało uśmiech radości na twarzach żołnierzy. Pogoda od kilku dni brużdżąca i tego dnia nie dopisała, ale chłód aury przegoniły gorące uczucia radości witających i witanych.
Szczegóły bliższe w przyszłym tygodniu.

ZMIANY NA STANOWISKACH WOJEWODÓW I STAROSTÓW

Na stanowiskach wojewodów zaszły następujące zmiany:

Z dotychczas zajmowanych stanowisk zwolnieni zostali: wojewoda białostocki Stefan Kirtiklis, wojewoda lubelski dr. Józef Rożniecki oraz wojewoda krakowski Michał Gnoiński, który jednocześnie delegowany został do zarządu centralnego ministra spr. wewnętrznych.

Jednocześnie mianowani zostali: wojewodą lubelskim dotychczasowy wojewoda poleski — Jerzy Tramecourt, na stanowisko znów wojewody poleskiego powraca Wacław Kostek-Biernacki; wojewodą krakowskim mianowany został dotychczasowy prokurator Sądu Okręgowego w Przemyślu dr. Józef Tymiński, wreszcie wojewodą białostockim — dotychczasowy starosta w Kaliszu Henryk Ostaszewski.

Minister spr. wewn. zwolnił prócz tego z zajmowanych stanowisk następujących starostów.

W Opocznie M. Bielawkę, we Włoszczowej Wł. Wyzkowkiego (ze względu na wiek w stan spoczynku), w Gorlicach R. Klimowa, w Limanowej L. Malkowskiego, w Białej Podl. St. Staniewicza, w Brzozowie A. Tylko, w Krośnie K. Stępienia, w Przeworsku St. Gąssowskiego, w Kamieniu Koszyrskim L. Skórewicza, w Gostyniu J. Wolfartha, w Kołomyi J. Wimmera, w Śniatyniu J. Wiesera, w Tłumaczu W. Skłodowskiego, w Zborowie R. Kulpińskiego, w Gostyninie K. Kossobudzkiego, w Wilnie W. Niedźwiedzkiego, w Lubomlu H. Stempkowskiego i w Jaśle J. Marossanyi'ego.

PRZEKAZANIE 130 SAMOLOTÓW L.O.P.P. — PAŃSTWU

L.O.P.P. ze składek i darów społeczeństwa buduje samoloty i lotniska na potrzeby Państwa a również pracuje na polu obrony przeciwgazowej, produkując maski gazowe, tworząc drużyny przeciwgazowe itp. 26 b. m. L.O.P.P. przekazuje 130 ufundowanych przez Ligę samolotów, różnych typów RWD władzom państwowym na lotnisku Mokotowskim w Warszawiee. 24 i 25 września zlecą się te samoloty do stolicy ze wszystkich szkół lotniczych i aeroklubów, gdzie już są wykorzystywane. Pokazy akrobatyczne i rozdanie plakietek pamiątkowych uzupełni ten dzień święta lotniczego, który jest nowym apelem o dalsze współdziałanie społeczeństwa na rzecz L.O.P.P.

KORONACJA FIGURY I OBRAZU MATKI BOSKIEJ

W Swarzewie nad morzem polskim znajduje się czczona od wieków przez lud kaszubski cudowna figura Matki Boskiej Swarzewskiej. Przed dwoma laty nieznani złoczyńcy dokonali zbrodni okradzenia figury z wotów, obecnie, 7 i 8 września, odbyła się wielka uroczystość koronacji figury Matki Boskiej Swarzewskiej na Królową Morza Polskiego. Na tę uroczystość jako delegat Ojca Świętego przybył biskup Okoniewski, który dokonał aktu koronacji wobec 20.000 tłumu. Na ołtarzu złożono insygnia koronacyjne, wykonane ze złota i ozdobione drogimi kamieniami, a więc koronę, jabłko i berło, w którym zalutowano dekret koronacyjny i akt nadania przez Papieża statule nazw: Królowej Polskiego Morza i Opiekunki rybaków.

W tym samym dniu w Charłupi Małej w powiecie sieradzkim odbyły się również uroczystości koronacyjne cudownego obrazu Matki Boskiej Charłupskiej. Na ten obrzęd przybyli biskupi: Radoński, Jasiński, Laubitz, Wetmański, Niemira oraz liczne duchowieństwo, a również dowódca O. K. Łódź — gen. Langner i inni przedstawiciele władz państwowych. Zebrało się w te dwa dni w Charłupi do 50.000 ludzi.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE

Zamknięcie budżetowe za 5 miesięcy b. roku budżetowego (4, 5, 6, 7, 8) wykazało łącznie 1.657.000 zł. nadwyżki wpływów nad rozchodami, mimo że wydatki tegoroczne były większe od zeszłorocznych. Jest to jednym z wielu dowodów trwałego polepszania się sytuacji gospodarczej w kraju.

Bank Polsk w r. b. wykazuje stały wzrost zapasów złota obcych warunków mimo silnej nadwyżki przywozu nad wywozem zagranicznym towarów; za pierwsze półrocze przyrost złota Banku wyniósł 30 milj. zł. a walut o 2 miliony. Na 31 sierpnia stan zapasu złota w B. Polskim — 429,4 miliony złotych, a walut 32 miliony. Szerzej wiadomości gospodarcze w przyszłym tygodniu.

ZE ŚWIATA

LIGA NARODÓW.

Tegoroczną sesję wrześniową (osiemnastą z kolei) Zgromadzenia Ligi Narodów otworzył premier Hiszpanii walenckiej — Negrin, jako kolejny przewodniczący Rady Ligi Narodów. Przeciwko udziałowi w Lidze Narodów Hiszpanii czerwonej wniósł protest w im. gen. Franca — książę Alba, stwierdzając, że rządom Walencji w obecnej chwili podlega zaledwie ⅓ terytorium hiszpańskiego. Komisja weryfikacyjna opierając się na literze prawa (rząd gen. Franca nie jest jeszcze uznany) nie przyjęła protestu. Przewodniczącym Zgromadzenia został wybrany przedstawiciel Indii Aga Khan, jednym z wiceprzewodniczących — min. Beck. Zgromadzenie bądź Rada Ligi mają do rozpatrzenia szereg spraw: jak protestu hiszpańskiego, sporu Iraku z Iranem, kwestję palestyńską, chińsko - japoński zatarg itd. W sprawie Palestyny min. Beck konferował z różnymi delegatami innych państw (min. Eden, min. Antonescu) oraz z dr. Weizmanem, prezydentem egzekutywy sjonistycznej, z którym poruszył całokształt zagadnienia mniejszości żydowskiej. (W związku z tą rozmową trzeba napomknąć, że w Paryżu min. Beck przyjął mjr. Lepeckiego, który po kilkumiesięcznym pobycie na Madagaskarze w charakterze przewodniczącego polskiej komisji studiów z udziałem dwóch żydów powrócił do Europy po zbadaniu czy Madagaskar nadaje się na osiedlenie polskiego żydowstwa. Bliższych szczegółów, tak żywo nas obchodzącej kwestii, jeszcze nie znamy.

NIEMCY.

U naszego zachodniego sąsiada w Berlinie i Monachium czynione są wielkie przygotowania na przyjęcie Mussoliniego, który ma przybyć 25 września do Niemiec na kilkodniowy pobyt. Program przyjęcia przewiduje bytność dyktatora Włoch i na manewrach niemieckich. Ta pożądana wielce przez Niemcy wizyta ma zamanifestować światu solidarność i przyjaźń włosko niemiecką. Na manewry niemieckie został zaproszony szef sztabu generalnego Anglii marszałek polny Deverell, by mógł własnym okiem ocenic obecny stan przygotowania wojennego Rzeszy.

A Niemcy hitlerowskie osiągnęły już wysoki poziom gotowości pod względem wojskowym, potężne lotnictwo, rosnąca jak na drożdżach marynarka, broń pancerna itd. stanowią razem wielką techniczną potęgę. Stan moralny, że tak powiem, ofenzywny narodu jest też silnie rozwijany wieloma drogami w szkole, na ulicy, a przede wszystkim na wielu mityngach, kongresach czy wystawach. Takie kongresy jak Niemców zagranicznych w Stuttgarcie w końcu sierpnia i początku września czy nawet zlot śpiewaczy ogólno niemiecki z kraju i zagranicy, we Wrocławiu w początku sierpnia z udziałem 130.000 śpiewaków miały na celu wzbudzenie poczucia narodowego u Niemców w całym świecie i ściślejszego zespolenia z krajem macierzystym.

Chór 40.000 śpiewaków witał kanclerza pieśnią, a kanclerz wskazywał tym „słowiczym przedstawicielom", że nie 68 milionów Niemców Rzeszy (?), ale 95 milionów (?) Niemców w świecie jednoczy ta pieśń i język niemiecki. W Stuttgarcie, pod wpływem silnej reakcji Anglii przeciw zbyt szkodliwej dla państwowych interesów Wielkiej Brytanii działalności Niemców mieszkających w Anglii, część oficjalnych mów miało na celu zrehabilitowanie Niemców zagranicznych. Mówili zastępca Hitlera w przywództwie partii narodowo socjalistycznej — min. Hess, min. spr. zagr. Neurath i premier Prus — Göring o tym, że organizowanie Niemców zagranicznych ma jedynie na celu podtrzymanie ich kontaktu z macierzą, a zarzuty w niektórych państwach czynione są wywołane międzynarodową machinacją przeciw Niemcom. To wszystko i powiedzenie Göringa, że obowiązkiem Niemców w innych państwach jest posłuszeństwo wobec praw kraju udzielającego im gościny — było obliczone na ucho zagraniczne; na wewnętrzny użytek trzeba zaliczyć za to te słowa premiera: „zobowiązuję i rozkazuję członkom partii narodowo - socjalistycznej poza granicami Rzeszy, by współpracowali gospodarczo ze swą ojczyzną". Jednocześnie oświadczył min. Göring, przywożący Niemcom zagranicznym pozdrowienie kanclerza, że Rzesza po wykonaniu planu 4-letniego będzie mogła się sama wyżywić i obronić.

KONFERENCJA W NYON.

Prócz Genewy Szwajcaria udzieliła gościny międzynarodowej konferencji w małym miasteczku Nyon, odległego od Genewy o 16 km. Celem tej konferencji zwołanej przez Anglię i Francję było ustalenie planu kontroli i pewnych rygo-

rów jej na Morzu Śródziemnym. Chodziło tu przede wszystkim o przeciwdziałanie coraz większemu korsarstwu ze strony nieznanych łodzi podwodnych zatapiających statki handlowe różnych państw. Włochy po nocie powtórnej Sowietów odmówiły udziału w konferencji pospołu z Sowietami, uważając pozatym, że sprawę kontroli może załatwić i komitet nieinterwencji, do którego należy więcej państw (Polska też). W konferencji dla tych samych powodów nie wzięły udziału Niemcy. Mimo to konferencja, zawdzięczając zdecydowanemu stanowisku Anglii i Francji doprowadziła do układu w sprawie kontroli. Litwinow występując w imieniu Sowietów zaatakował państwa zainteresowane a nie uczestniczące w konferencji, które usiłują w świat wmówić, że to sowieckie łodzie podwodne zatapiają własne statki. Nad tym prowokacyjnym przemówieniem konferencja przeszła do porządku nie podając jego w komunikacie oficjalnym. Wielkie wrażenie wywołało natomiast przemówienie min Delbosa, który oświadczył, że Francja jest na tyle silna, że jest zdecydowana położyć kres bezprawiom morskim. W rezultacie po trzygodzinnym posiedzeniu (co za niebywała szybkość!) ustalono następujące zasady kontroli morskiej: mocarstwa zebrane na konferencji podejmują wspólne zarządzenia celem przeciwdziałania korsarskiej akcji łodzi podwodnych na Morzu Śródziemnym, nie przyznając żadnej ze stron hiszpańskich prawa strony wojującej.

Służbę kontrolną na Morzu Śródziemnym z wyjątkiem Adriatyku i morza Tyreńskiego będą pełnić floty angielska i francuska, na pobrzeżach floty państw przybrzeżnych. W celu ułatwienia zwalczania korsarstwa podwodnego państwa uczestniczące w konferencji zobowiązują się nie wysyłać na Morze Śródziemne swych łodzi podwodnych o ile im towarzyszyć nie będą jednostki inne na powierzchni. Prócz tego mają być ustalone chronione szlaki wodne dla statków handlowych. Sowiety nie zostały dopuszczone do udziału w tej kontroli, co miało cechy ustępstwa na rzecz Włoch i Niemiec, by one zaaprobowały ten układ. Dla Włoch zostawiono też morze Tyreńskie. Italia jednak, jak półoficjalnie donoszą, odmówiła podpisania tego układu, o ile nie będzie wprowadzona zasada równości Włoch z Anglią i Francją w kontroli. Morze Tyreńskie nie równoważy pozostałych obszarów. Prócz tego Włochy żądają gwarancji, że statki sowieckie nie będą nadużywać obcych flag w czasie podróży po Morzu Śródziemnym. Zanim ustalona będzie sprawa udziału Włoch, dowództwa flot angielskiej i francuskiej przystąpiły już do ułożenia planu kontroli. Konferencja, której przewodniczył delegat Francji, min. Delbos, nie jest jeszcze zamknięta, choć posiedzenia się nie odbywają, obecnie oczekują na odpowiedzi państw nie uczestniczących w konferencji, którym plan kontroli śródziemnomorskiej został przesłany do wiadomości i do aprobaty. Jednocześnie z morza Marmara donoszą, że zauważono na nim trzy sowieckie łodzie podwodne

HISZPANIA.

W Hiszpanii ubiegły tydzień nie przyniósł większych zmian w liniach frontu. W Asturii pochód wojsk trwa nadal z małym oporem wojsk czerwonych. Trzeba zaznaczyć, że wojna na tym terenie jest dość trudna, bo trzeba zdobywać całe masywy górskie, a to utrudnia pochód. Szereg opanowanych szczytów wymieniają też komunikaty narodowców. W porcie Gijon (blokowanym dość ściśle przez okręty powstańcze, tak że ewakuacja różnych osobistości odbywa się drogą powietrzną) miały miejsce rozruchy ludności, żądającej poddania miasta. 1500 policjantów z Gijon porzuciło podobno swe posterunki i zbiegło w góry. Wszystko to dowodzi o powszechnym duchu paniki, a w takim nastroju oddanie Gijon jest tylko kwestią zbliżenia się wojsk narodowców do miasta.

W Aragonii walki trwają, lecz nie mają charakteru wielkich rozstrzygnięć, a zapewne wkrótce trzeba się liczyć z ofenzywą na wielką skalę wojsk gen. Franca. Na innych frontach również walki mniejszego znaczenia. Według informacji zbiegów z Madrytu, czerwoni rzekomo minują wszystkie większe gmachy Madrytu, coby po ewakuacji ludności świadczyło o przygotowaniach na wypadek gwałtownej frontowej ofenzywy na Madryt.

W zatoce kantabryjskiej toczyła się bitwa morska między krążownikiem powstańczym „Baleares' a 5 okrętami walenckimi. Mimo tej przewagi czerwonych okręty ich musiały uchodzić porażone celnie pociskami „Balearesa". Uszkodzenie poważne odniosły dwa okręty walenckie „Libertad" i „Mendez Hunes". Prócz tego na Morzu Śródziemnym inny krążownik powstańczy „Canarias" napotkawszy naftowy statek - cysternę „Romford", płynący pod flagą angielską, z ładunkiem do Walencji, skonfiskował naftę, którą „Romford" pod konwojem krążownika, musiał odwieźć do Ceuty. Koło Kartageny, (baza floty rządowej) została jakoby zatopiona łódź podwodna, nieznanego pochodzenia.

NA DALEKIM WSCHODZIE.

Na froncie szanghajskim zanosi się na szybką zmianę, zwłaszcza pomyślną dla miasta — mianowicie wg. oświadczeń chińskich armia chińska ma się obecnie jak najszybciej wycofać z Szanghaju. Wojska chińskie, oświadczono korespondentom zagranicznym, po wykazaniu bohaterskości i odporności wobec ogromnej przewagi technicznej i ogniowej Japończyków, w celu odsunięcia się z pod zasięgu artylerii okrętowej wycofują się z Szanghaju na pierwsze wielkie linie obronne.

Parę dni wcześniej komunikat japoński podawał o zdobyciu przez armię japońską Yueh-Pu-Czu, które miało być kluczową pozycją w linii obronnej na szanghajskim odcinku. Co więc było powodem decyzji chińskiej nie wiemy, w każdym razie najlepiej na tym wyjdzie Szanghaj, gdyż „wyjdzie" z pod obstrzału. Prócz tego będzie mógł się wziąć energiczniej do zwalczania cholery, która zaczęła się szerzyć nawet w koncesji międzynarodowej. Ponieważ i w wojsku japońskim skonstatowano 300 wypadków cholery, a warunki sanitarne w armii japońskiej mają być dobre, więc rzucają przypuszczenie, że ta cholera jest wynikiem wojny bakteriologicznej, wszczętej przez Chińczyków. Straty dotychczasowe pod Szanghajem są już olbrzymie: paść miało 30.000 żołnierzy chińskich, rannych 20.000, Japończyków — zabitych rachują na 15.000 i tyleż rannych.

Naczelnym dowódcą wojsk japońskich został mianowany gen. Terauczi, były minister wojny. Po ustąpieniu Chińczyków z Szanghaju, a zatem odsunięciu się od morza, Japończycy będą mieli umożliwione lądowanie na tym odcinku w większej skali. Na północnym odcinku według nowych obliczeń siły japońskie wynoszą już około 300.000, w tym 20—30.000 Mongołów. Na tym froncie Japończycy robią wciąż postępy, przyczym zdobywając w walce wręcz miasto Ma-Czeng rozbili wojska 29 armii tak potężnie, że poszły one w rozsypkę. Po za tym na odcinku Kałganu Japończycy zdobyli Tienczen a potym miasta Tatung i Kwang-Ling Ofenzywa na północy prowadzi nie tylko do zajęcia 4 prowincji północnych, ale na linii Kałgan — Tatung do odcięcia Chin od dowozu sowieckiego przez Mongolię.

Podobny problem odcięcia Chin od dowozu zagranicznego broni, przy tolerancji dowozu na obcych statkach (nie chińskich) spowodował lądowanie wojsk japońskich pod osłoną okrętów wojennych w południowych Chinach koło portu chińsko - angielskiego Hongkongu w zatoce Bias. Chodzi tu o odcięcie od morza pobliskiego Kantonu. Do Hongkongu przywiezionych zostało podobno 350 milionów dolarów chińskich w srebrze, co stanowi podstawę kruszcową banków państwowych Chin w Kantonie i Hankau. Czy tu chodziło o ukrycie skarbca w bezpieczne miejsce, czy też o danie skarbca pod zastaw na kredytowane zakupy broni w świecie?

Japońska blokada Chin spowodowała podobno już duże trudności, gdyż Chiny były obsługiwane i przez 700 parostatków chińskich, nie licząc w ruchu przybrzeżnym wielu tysięcy dżonek, dziś unieruchomionych, o ile nie posłużyły jako podwodna bariera grodząca chińskie porty od najazdu japońskiej floty.

Układ Chin z Sowietami dał już w wyniku podobno się pod rozkazy armii komunistycznej chińskiej, która w liczbie 60.000 żołnierzy dobrze wyposażonych technicznie, zbliża się do frontu pod Nankau. Armia ta otrzymała numerację — 8. Z drugiej strony według sowieckiego komunikatu pakt ten spowodował wypuszczenie na wolność kilka tysięcy komunistów Chińczyków, więzionych dotychczas przez Chiny nacjonalistyczne. Mają oni również wziąć udział w walce o wyswobodzenie Chin.

Japonia do tej pory nie dała definitywnej odpowiedzi Anglii na noty w sprawie napaści lotniczej na ambasadora brytyjskiego, natomiast odpowiedziała Stanom i Anglii na dawniejsze ich noty w sprawie odszkodowania za straty ponoszone przez te państwa w Chinach z powodu działań wojennych. W nocie swej Japonia odmawia wszelkiej odpowiedzialności za zniszczenie majątku obywateli państw obcych w Chinach, twierdząc, że Japonia została zmuszoną do wojny przez napaść chińską. Chiny znów skierowały apel do Ligi Narodów, powołując się na artykuły 3, 10, 17 paktów Ligi — oświadczając, że Japonia prowadzi wojnę czysto zaborczą i że to dążenie do opanowania Chin grozi pokojowi powszechnemu. Cóż na to odpowie Liga? Pewno, jak dotychczas bywało — co się sprowadza w rezultacie do kiwania palcem w bucie — ale czyż Liga sama przez się ma jaką moc? Nie!

Drugi tajfun dał się we znaki na Dalekim Wschodzie, pierwszy ugodził w Chiny, drugi przeleciał nad południowo zachodnią Japonią, burząc 3000 domow i powodując zatopienie 20.000 domków japońskich.

P. W. L.

WIADOMOŚCI Z TERENU

SPRAWOZDANIE
z Koncentracji P. W. L. Puszczy Augustowskiej.

W dniu 24 i 25 lipca 1937 r. z polecenia Zarządu Okręgowego P. W. L. Siedlce odbyła się koncentracja członków P. W. L. Puszczy Augustowskiej na Lipowcu w Augustowie.

Na koncentrację przybyło z 10-ciu Nadleśnictw i 2 Tartaków — 112 członków, oraz orkiestra P. W. L. z Tartaku Płociczno.

Zgodnie z programem, rozpoczęto koncentracie dnia 24-go lipca b. r. o godzinie 15-tej uroczystym zaciągnięciem flagi, przy dźwiękach hymnu państwowego. W tymże dniu przeprowadzono ćwiczenia musztry formalnej w ramach kompanii.

Dnia 25-go przed wymarszem kompanii do kościoła, przyjął raport kompanii delegat Zarządu Okręgu p. Insp. Lucjan Szarras. Po uroczystej mszy Św. w kościele parafialnym w czasie której melodie kościelne wykonała orkiestra P. W. L. Płociczno, przeprowadzono zespołowe zawody strzeleckie o puchar przechodni ufundowany przez Zarząd Okręgowy, oraz indywidualne o nagrodę Nadleśnictwa Augustów.

Do zawodów stanęło 12 zespołów po trzech strzelców. Pierwsze miejsce zajął zespół N-ctwa Szczebra — zdobywając Puchar Zarządu Okręgu, drugie — zespół N-ctwa Augustów, trzecie — zespół N-ctwa Rudawka. Indywidualnie: pierwsze miejsce i pierwszą nagrodę ofiarowaną przez N-ctwo Augustów zdobył p. inż. Łada T. z N-ctwa Augustów, drugie gaj. Giedroyć Antoni z N-ctwa Krasnopol, trzecie gaj. Sukacz Grzegorz z N-twa Szczebra.

Następnie przeprowadzono indywidualne zawody kolarskie na trasie 20 klm. szosy Augustów — Suwałki w pełnym umundurowaniu i uzbrojeniu (pas, ładownice i karabin) o nagrody ufundowane przez pracowników Tartaku Augustów (3) i N-ctwa Szczebra (2).

Do zawodów stanęło 24 zawodników, bieg ukończyło 23 zawodników: Pierwsze miejsce zajął gajowy Miluć Władysław w czasie 38'30", drugie gaj. Puczyłowski Piotr w czasie 39'30" i trzecie pracownik Tartaku Augustów Alejster Władysław w czasie 45'30".

Po zakończeniu zawodów i przyjęciu raportu, przemówił do kompanii p. Insp. Lucjan Szarras, wskazując na znaczenie i cele P. W. L., oraz podkreślając jego łączność i ciągłość ideową z naszą armią, poczym wręczył zwycięskiemu zespołowi i zawodnikom — nagrody.

Należy podkreślić, że aczkolwiek b. krótka bo zaledwie tylko jednodniowa koncentracja — wywarła silne i nadzwyczaj dodatnie wrażenie na uczestnikach, którzy swą zgraną i zdyscyplinowaną postawą, wykazali wiele hartu i ambicji w szlachetnej rywalizacji zespołowej, jak również przekonali się, że P. W. L. stanowi naprawdę organizację o wielkim znaczeniu państwowym.

Nadwyraz dobrze prezentująca się kompania z orkiestrą na czele wywarła entuzjazm ze strony publiczności, tak w czasie przemarszu do kościoła, jak też i w czasie zawodów i dowiodła, że leśnik L. P., o którego pracy tak niewiele wie nasze społeczeństwo, umie dobrze pracować nie tylko w swoim zawodzie, ale stanowi już zwartą i zdyscyplinowaną kadrę dobrze wyszkolonych pracowników społecznych.

BIAŁOWIEŻA

W dniu 29 sierpnia r. b. na boisku sportowym w Grudkach k. Białowieży — rozegrany został mecz piłki nożnej między drużyną reprezentacyjną miasta Wołkowyska i drużyną Okręgu P.W.L. Białowieża.

Zwycięstwo odniosła drużyna P.W.L. Białowieża w stosunku 4:1 (2:0). Drużyna wystąpiła w składzie kombinowanym z drużyn P.W.L. Białowieża i Hajnówka. W drużynie P.W.L. grali: Pilski, Wołkowycki, Dackiewicz, Kajper, K. Stiller, Płachta, Majewski, St. Stiller, Wiśniewski, Feldman, Suchocki.

Na meczu było widzów około 400.

WARSZAWA

Dnia 12 bm. w gmachu Dyrekcji Naczelnej L. P. została otwarta strzelnica wiatrówkowa Koła P.W.L. Warszawa. Otwarcia strzelnicy w otoczeniu kierowników Biur dokonał Prezes Zarządu Głównego P.W.L. pan Dyrektor Naczelny L. P. Adam Loret, oddając pierwszy strzał honorowy. Strzelnica powstała dzięki przychylnemu ustosunkowaniu się pana Dyrektora Naczelnego L. P., a inicjatywę jej powstania zawdzięczać należy Prezesowi Koła Warszawa panu Naczelnikowi Mierzejewskiemu i kierownictwu sekcji strzeleckiej tegoż Koła.

***

Dnia 18 bm. rozpoczyna się rewanżowy mecz tenisowy P.W.L. Białowieża — P. W.L. Warszawa. Forma graczy Białowieży jest wielką niezmaną. Gracze P.W.L. Warszawa przygotowują się do meczu intensywnie. Przypominamy o wysokiej wygranej Białowieży. Wszyscy oczekujemy z zainteresowaniem wyniku meczu!



Drużyny piłki nożnej P.W.L. Białowieża Okręg i „Wołkowysk"



Dzieci półkolonii R. L. w Iwacewiczach.

DZIEŃ MORZA W BIAŁOWIEŻY.

28 i 29 czerwca r. b. Białowieża obchodziła dorocznym zwyczajem jednocześnie z całym Krajem „Dzień Morza".

28-go o godz. 19-ej po „Capstrzyku" przy dźwiękach hymnu narodowego podniesioną została bandera na maszt.

29-go, po wysłuchaniu nabożeństwa w miejscowych świątyniach, zorganizowany został pochód przez osadę Białowieża, w którym brały udział liczne rzesze z oddziałem harcerzy na przedzie i grupą dziewcząt w strojach regionalnych oraz organizacje miejscowe.

Tego dnia na Przystani Białowieskiego Klubu Sportowego miała miejsce zabawa ludowa z tańcami, a w godzinach popołudniowych odbyły się na tejże przystani B. K. S. zawody pływackie, kajakowe, oraz korso kajaków, łodzi i przystrojonych tratew. W tym korowodzie wyróżniona została tratwa Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z imitacją pociągu, na którym chór członków K. P. W. śpiewał pieśni. Wyróżnienie otrzymały kajak P. W. L. Grudki z imitacją żubra oraz kajak harcerzy z imitacją samolotu.

Najlepsze wyniki w zawodach pływackich i kajakowych osiągnęli: jako pływacy Pp. Szpakowicz i Smoktunowicz i jako kajakowcy Pp. Piekacz i Wilski.

W uroczystościach i zawodach czynny udział wzięli członkowie bawiącego w tym czasie w Białowieży „Wędrownego Obozu Polaków z Zagranicy".

Na przystani kajakowej w Parku Pałacowym Komitet Obchodu z Panią Dyrektorowa K. Nejmanową na czele rozdał zwycięzcom nagrody po czym w Kasynie P. W. L. w Parku Pałacowym odbyła się zabawa taneczna, która przeciągnęła się do rana.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

Sekretariat Zarządu Głównego podaje do wiadomości członków, że w okresie od Walnego Zjazdu Delegatów w czerwcu 1936 r. zostało założonych szereg nowych Kół w następujących Oddziałach:

W ODDZIALE RADOMSKIM:
w Kielcach, w Zawadówce i w Siekiernie.

W ODDZIALE SIEDLECKIM:
w Czarnej Wsi, Suwałkach i Płociczne.

W ODDZIALE LWOWSKIM:
w Zawoju i Mikuliczynie.

W ODDZIALE ŁUCKIM:
w Jabłonce Dużej i Zamszanach.

W ODDZIALE WARSZAWSKIM:
w Kromnowie i Lubieniu.



Zawody pływackie przy przystani B.K.S.



Czy nie miłe buziaki? Półkol. R. L. w Iwacewiczach

Wszystkim, którzy przyczynili się do udzielenia pierwszej pomocy, osieroconym przez śmierć ś. p. mej żony Marii, dzieciom, składam niniejszym serdeczne „Bóg zapłać!".

Czesław Biliński.

PLAMY I PLAMKI

(c. d.)

Powracamy, proszę państwa, do naszych plam i plamek i sposobów na ich czyszczenie. Przypomnę tylko na wstępie, że pod 1) będzie mowa o rodzaju plamy, pod 2) o sposobie czyszczenia materiału nadającego się do prania, pod 3) o materiałach, nie nadających się do prania i pod 4) ogólne uwagi.

1) plamy od świecy — rozpoczynamy operację od zdjęcia co się tylko da zapomocą tępego noża (ostrożnie!). Nie prać przed wywabieniem plamy z kolorowej świecy. 2) świeżą niesoloną słoniną natrzeć plamę dokładnie i obficie, poczym uprać w gorącej wodzie. Jeżeli zostanie plama od świecy kolorowej wywabić zapomocą spirytusu drzewnego. 3) Usunąć parafinę zapomocą włożenia zaplamionego materiału pomiędzy dwie bibuły (suszki) i prasowania dość gorącem żelazkiem, poczem pozostałą plamę usuwamy trójchlorkiem węgla. Przy świecach kolorowych wyczyścić spirytusem drzewnym albo wybielić wodą utlenioną 4) Wody utlenionej nie używać przed wyprobowaniem na kawałku materiału z niewidocznego miejsca. Chemikalia użyte do czyszczenia doskonale spłókać czystą wodą.

1) plamy z czekolady albo kakao — jeżeli materiałowi nie szkodzi woda należy natychmiast po zrobieniu plamy spłókać ciepłą wodą. 2) plamy zastarzałe należy wymoczyć w spirytusie drzewnym z dodatkiem paru kropel roztworu amoniaku, poczem uprać. Jeżeli plama jest jeszcze widoczna — wybielić wodą Javelle. 3) oczyścić trójchlorkiem węgla i wybielić ewentualnie pozostałą plamę wodą utlenioną. 4) Ani wody utlenionej ani wody Javelle nie należy używać na kolorowych materiałach, nie wyprobowawszy czy nie uszkodzą kolorów, na mało widocznym miejscu. Każdy użyty do czyszczenia środek doskonale spłukać czystą wodą.

1) plamy z tranu — czyścić możliwie jaknajprędzej, bo zestarzałe plamy bardzo trudno puszczają. 2) natrzeć dokładnie plamę mieszaniną gęstych mydlin i oleju bananowego, poczem uprać. Wybielić resztę plamy wodą Javelle. 3) czyścić trójchlorkiem węgla, pozostałą plamę wybielić wodą utlenioną. 4) przy materiałach kolorowych wyprobować wodę Javelle i wodę utlenioną na niewidocznym miejscu materiału; spłokać najdokładniej.

1) plamy z kawy — jeżeli materiał nie boi się wody wyczyścić natychmiast letnią wodą. 2) wyprać. Wybielić ewentualnie pozostałą plamę zapomocą wody Javelle albo nadmanganianu potasu(t. zw. kalihipermanganicum) po którym należy użyć soku cytrynowego lub kwasu octowego. 3) czyścić delikatnie ciepłą wodą. Wybielić resztę plamy wodą utlenioną, jeżeli pozostanie plama tłusta — trójchlorkiem węgla. 4) nadmanganianu potasu nie należy używać na materiały ze sztucznego jedwabiu. Wody Javelle nie używać na jedwab ani wełnę. Woda utleniona, woda Javelle i kwas szczawiowy należy przed użyciem na materiałach kolorowych wypróbować na mało widocznym miejscu. Spłókać doskonale. Kwas szczawiowy jest trucizną.

1) plamy z lepu na muchy. 2) wyczyścić trójchlorkiem węgla. 3) wyczyścić trójchlorkiem węgla. 4) wywabić plamę zanim nazbiera się na niej kurz.

1) plamy z owoców — mydło utrwala niektóre z tych plam i nie należy go używać przed wywabieniem plamy. 2) rozciągnąć materiał splamiony nad miseczką i przelewać gotującą wodą z wysokości dwu czy trzech stóp. Jeżeli plama nie puści, zwilżyć sokiem cytrynowym i poddać działaniu słońca, albo wybielić wodą Javelle. 3) spłókiwać ciepłą wodą, poczem wodą utlenioną z dodatkiem paru kropli roztworu amoniaku. Jeżeli materiał jest kolorowy — wyczyścić 10 procentowym roztworem kwasu octowego.

1) plamy z trawy i liści — jeżeli w plamie jest domieszka błota postępować jak podano w odpowiednim miejscu. 2) wyprać trąc mocno w gęstych mydlinach, jeżeli pozostanie ślad plamy wybielić wodą utlenioną lub wodą Javelle. 3) oczyścić denaturowanym spirytusem. 4) Wody Javelle nie używać na jedwab ani wełnę. Wodę utlenioną i wodę Javelle wyprobować przed użyciem w niewidocznym miejscu. Spłókać doskonale.

1) plamy smarów i olei — zdjąć co się tylko da tępym nożem (ostrożnie!). 2) uprać w gorącej wodzie z mydłem. Smary cięższe, jak smoła i sfalt usuwa się przy użyciu niesolonej słoniny, którą należy dobrze natrzeć plamę przed jej upraniem. 3) pokryć świeże plamy warstwą sproszkowanej kredy, którą po wyschnięciu zczyścić szczotką. Nacierać trójchlorkiem węgla. Plamy ze smoły i asfaltu nacierać terpentyną. 4) nie używać kredy jeżeli plama oprócz smaru zawiera błoto.



1) plamy z atramentu — atramenty są różnego rodzaju, to też czasem wypada wyprobować kilka sposobów czyszczenia. 2) Dopóki plama nie wyschła pokryć warstwą sproszkowanej kredy i po wyschnięciu zczyścić. Powtarzać to postępowanie tak długo, dopóki kreda nie przyjmuje atramentu. Albo uprać w gorącej wodzie z mydłem. Albo zamoczyć na dzień czy dwa w mleku. Albo namoczyć w kwasie szczawiowym i spłókać roztworem amoniaku. Albo wybielić wodą Javelle. Albo zwilżyć plamę sokiem cytrynowym i położyć na słońcu. Albo wyczyścić którymkolwiek ze specjalnych środków do czyszczenia atramentu, będących w sprzedaży — według przepisu. Albo też wybielić wodą utlenioną i kwasem szczawiowym używanymi na przemian, przyczem tak traktowaną plamę wystawia się na działanie pary z gotującej wody. 3) dopóki plama jest mokra pokryć warstwą sproszkowanej kredy i po jej wyschnięciu zczyścić szczotką — powtarzać tak długo póki kreda nie przestanie przyjmować atramentu. Albo zastosować krótkie rozcieranie kwasem szczawiowym lub sokiem z cytryny. Albo wybielić nadmanganianem potasu, po nim zaś kwas szczawiowy lub sok z cytryny. Przy plamie z atramentu na dywanie — wyciągnąć możliwie najwięcej atramentu zapomocą zasypywania mąką kartoflaną lub pszenną. Jeżeli mąka nie przyjmuje już atramentu zczyścić ją dokładnie i oczyszczać lekkimi i krótkotrwałymi nacieraniami sokiem cytrynowym lub kwasem szczawiowym. 4) Wody Javelle nie używać na jedwab ani wełnę. Nadmanganianu nie używać na sztuczny jedwab. Wody utlenionej, wody Javelle, kwasu cytrynowego i kwasu szczawiowego nie używać przed wypróbowaniem w niewidocznym miejscu materiałów kolorowych. Wypłukać dokładnie aby ani ślad nawet chemikalii nie pozostał na materiale. Kwas szczawiowy jest trucizną.

Tyle, proszę państwa, na dziś, bo już brak miejsca. Dalszy ciąg w jednym z najbliższych numerów. Nudne to są coprawda rzeczy, ale zato mogą się bardzo przydać, nieprawdaż?

Wiga.

KĄCIK OGRODNICZY

Stanisław Brzozowski. — Elementarz ogrodniczy dla ogrodników i amatorów ogrodnictwa. Str. 83. Cena 1.50 zł.

Polska literatura ogrodnicza jest bardzo uboga jeśli chodzi o publikacje na poziomie naukowym, natomiast w ostatnich latach pojawiło się wiele wydawnictw popularnych, wydanych przeważnie nakładem Stowarzyszenia Pracowników Księgarskich.

Autor znacznej części tych książeczek, St. Brzozowski, powziął bardzo pożyteczny zamiar — zestawienia alfabetycznie najważniejszych wiadomości praktycznych z ogrodnictwa. W rezultacie tych zamierzeń, ukazał się „Elementarz ogrodniczy". Książeczka ta bezsprzecznie jest bardzo wartościowa i cieszy się powodzeniem, jak na to wskazuje wypuszczenie ostatnio drugiego wydania, posiada ona jednak przy dużych zaletach pewne, dość poważne usterki, które postaram się omówić poniżej.

Sądząc z tytułu, autor przeznacza swą pracę zarówno dla fachowców jak i dla amatorów ogrodnictwa. Stwierdzić jednak należy, że dla ogrodników zawodowych książka ta posiada niewielką wartość, ponieważ omówione w niej zagadnienia potraktowane zostały zbyt pobieżnie, a jeśli nawet szczegółowo, to jednak nie wyczerpująco, przy tym autor często się powtarza, omawiając poprzednio wspomniane kwestie.

Najważniejszym brakiem pracy p. Brzozowskiego, tak dla fachowców, jak i dla amatorów jest wydanie jej bez rysunków, objaśniających pojęcia i czynności omówione w treści.

Sam podział na poszczególne zagadnienia wydaje mi się niedostatecznie obmyślony i nieprzejrzysty. Zupełnym milczeniem autor pominął tak doniosłą kwestię ochrony roślin, nie wspomniał też o nawozach sztucznych, ani o płodozmianie, nie omówił wielu narzędzi.

Przeoczeniem wydaje mi się niezamieszczenie wzmianek osobnych o roślinach motylkowych, kapustnych, korzeniowych i innych.

Rażącym w tej książce jest prymitywne ujęcie zagadnień botanicznych, fizjologicznych, nieścisłość określeń, lub też nazywanie całego procesu, nazwą jednej z czynności, np. przy rozmnażaniu za pomocą rozrywania.

Dość poważnym wreszcie niedomaganiem jest niezupełnie gramatyczne wypowiadanie się autora, co przyczynia się do niedostatecznej jasności stylu.

Mimo wspomnianych usterek broszura St. Brzozowskiego, doświadczonego praktyka i doskonałego fachowca, przyczynia się z pewnością do popularyzacji wiedzy ogrodniczej.

Z tego względu należy ją zaliczyć do wydawnictw pożytecznych, szczególnie dla ogrodników, którzy posiadają już pewien zasób wiadomości i dzięki temu są w stanie odróżnić dobre fachowe rady od niezawsze uzasadnionych wywodów teoretycznych.

Wydanie dostatecznie jasnego i obszernego poradnika, encyklopedycznie ujętego, ujmującego ogrodnictwo, pozostaje nadal aktualne.

Inż. Janina Wojciechowska.

Radio

Niedziela, dn. 19.IX. — 8.15 Gazetka rolnicza. 8.45 „Nowoczesne sposoby przechowywania warzyw" — C. Wyrzykowski. 11.00 Koncert orkiestry K Dakowskiego i Adama Furmańskiego. 12.03 Idzie jesień... koncert w wyk. Ork. Symf. 14.40 Wszystkiego po trochu — audycja dla dzieci. *15.00 Audycja dla wsi.* 18.00 Teatr Wyobraźni „Dwóch nieśmiałych" — wodewil. 20.00 Koncert europejski ze Szwajcarii transm. z Zurychu i Lozanny.

Poniedziałek, dn. 20.IX. — 12.15 Dbajmy o rozwój naszych dzieci, pogadanka dla gospodyń wiejskich. 16.20 Koncert ork. Filharm. Warsz. transm. z Ciechocinka. 16.50 O kulturze gości i kulturze gospodarzy — felieton. 20.00 Polska Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego. 21.00 Walczyk i piosenka — w wyk. Krakowsk. Kwart. Schrammla.

Wtorek, dn. 21.IX. — 12.15 „Skrzynka rolnicza" — W. Tarkowski. 12.25 Marsze polskie i obce w wyk. orkiestry wojskowej. 16.15 Ziemia pełna historii i soli — felieton z Łodzi. 19.00 „Uczciwość" — skecz. 22,10 O Biskupinie w 15 językach świata" — audycja z Poznania. *20.55 Wiadomości rolnicze.* 22.25 Koncert solistów.

Środa, dn. 22.IX. — 12.15. Felieton prawno - społeczny. 12.25 Koncert Filharmonii Warsz. 16.15 Pieśni górnośląskie w wyk. chóru męskiego „Echo" (z Katowic). 16.45 Wydarzenia morskie w Hiszpanii — odczyt. 17.30 Piosenki w wyk. zespołu wok. „Te 4". 19.00 Słynni dyrygenci. 20.00 „Opowieści króla cyganów" — aud. muzyczno - słowna. 21.00 Koncert chopinowski w wyk. St. Szpinalskiego.

Czwartek, dn. 23.IX. — 12.15 Koniec konkursów — pogadanka dla młodzieży wa (z Łodzi). 16.00 „Spotkanie" — opowiadanie Benedykta Hertza dla dzieci. 18.15 Z operetek Jana Straussa (płyty). 19.00 Teatr Wyobraźni: Słuchowisko p. t. „Mężczyzna w damskim kapeluszu". 20.00 Koncert muzyki lekkiej. *20.55 Wiadomości rolnicze.*

Piątek, dn. 24.IX. — 12.15 „Skrzynka rolnicza" — W. Tarkowski. 12.25 Koncert Ork. Wojsk. (z Poznania). 16.15 Recital wiolonczelowy Józefa Mikulskiego. 16.45 Na statku emigranckim — reportaż. 17.00 Konc. Ork. Filh. Warsz. 17.50 Wpływ człowieka na klimat ziemi — pogadanka.

Sobota, dn. 25.IX. — 12.15 Aktualna pogadanka rolnicza. 16.00 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Baśń o tysiąconogim" — słuchowisko. 16.30 Z naszych pieśni — wyk. Ada Witowska-Kamińska. 18.15 Wiązanka melodii Roberta Stolza (płyty). 19.00 Muzyka ludowa w wyk. Ork. W. Krajowskiego i chóru „Zjednoczenie". *20.55 — Przegląd rolniczej prasy inż. I. Niewodniczańska.*



KĄCIK ROZRYWKOWY

NA PRZEŁOMIE...

Szarada

Aż dotąd *raz-siedem* marzenia o lecie
i opowiadano miłe *czwarte-drugie.*
Dziś w postaci chłodów snuje się *pięć-trzecie*
jakieś i stopniowo robi noce długie.
Z miłego *pierwszego* owej letniej nocy
budzi nas ostatni promyk Heliosa, —
a taki jest blady i pełen niemocy,
że mu się opiera nawet nikła rosa.
Słowem trój skończyła letnia *szósta-czwarta.*
Siódmemu-piątemu, miododajne lato,
wydziera z rąk berło zima zła, uparta,
i nikt nic na świecie nie poradzi na to.
Wspaksiódmej-wspakdrugiej mamy bowiem porze
nie wiem dlaczego tak zwane lato babie,
gdy wiatr srebrne nitki włuczy po ugorze,
a w szopie spoczęły sierpy, kosy, grabie.

A. Mieczkowski (czł. Kl. Sz.).

W SADZIE...

Szarada „owocowa"

O *piątym* i *dziewiątym* wiosny oraz lata
tyle już się pisało i jeszcze się pisze:
jakie się *dziewięć* i *sześć* dziwy,
jak się splata
moc nieba z mocą ziemi,
by w wiosenne cisze
wywabić *trzy-siódmego-ósmego* szypułkę,
wspak dwa czwartej-dziewiątej
do życia powołać
moc oczlików, planktonów,
wyżywić jaskółkę,
co jedynie w powietrzu
zdobyć pokarm zdołał...
Pierwsze-czwarte, co z wiosną
jak w bieli dziewica
zachwycała wzrok ludzki,
nim owoc rodzi,
więc rząd *pierwszych* i *siódmych*
inaczej zachwyca
teraz oko tak starszych jako też i młodzi:
tu jabłko na kształt kuli
powoli dojrzewa,
a tam wdzięczy się gruszka,
co ma kształt amfory,
tam, jak krople bursztynu,
oblepiły drzewa
śliwki, które już zrywa
dziatwy ludek skory
Przeszkadza im w tym
trzecia i *ósma* zuchwała,
którą słodycz i zapach
śliw dojrzałych nęci
i choć *szósta* odgania dziatwy armia cała,
trój-druga naprzykrzalska
uciec nie ma chęci.

Sylaby rozwiązania: *Cu, drze, dzie, ją o, sa, w, wa, wo.*

A. Mieczkowski (czł. kl. Sz.)

Za rozwiązanie obydwu, lub choćby jednej szarady, przeznacza Redakcja do rozlosowania *nagrodę książkową.*

Termin nadsyłania rozwiązań *trzytygodniowy.*

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NRU 32:

Szarada: *Osierocona sosenka.*
Logogryf: *Echa Leśne.*
Szarada: *W pełni lata.*
Nagrodę książkową otrzymuje p. *Jadwiga Kasperkowa* w Zarytem..

M. Sł.

Redaktor inż. JÓZEF KOSTYRKO

Wydawca „PRASA LEŚNA" Spółka z ogr. odp.

4112 Zakłady Drukarskie W. Piekarniaka, Warszawa, ul. Okólnik 10, tel. 6-44-59